

Rodzina

11. IX. 1960
Nr 10 • ROK I
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



„ZNACZĘ CIĘ ZNAKIEM KRZYŻA I UMACNIAM KRZYŻEM
ZBAWIENIA W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTOGO”



NA NIEDZIELĘ XIV PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniem. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was przemyśliwaniem może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się wtedy mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się płnie strają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam urzysane. (Św. MATEUSZ 6,24—33)

Ewangelijna perykopa na XIV niedzielę po Zesłaniu Ducha św. jest częścią słynnego „kazania na górze“ przekazanego nam przez ewangelistę św. Mateusza.

Już po omówieniu zagadnienia miłości bliźniego, modlitwy, przysięgi i postu, przechodzi Jezus Chrystus do omawiania praktycznych kwestii. Stwierdza mianowicie, że ludzie nie umartwień palają nadmierną żądzą posiadania bogactw. (Mt. 6, 19—24).

Racje, które przytacza ewangelista Mateusz są w tym względzie następujące:

1) bogactwo jest dobrem niepewnym, 2) zaślepią ono umysł, 3) odwodzi człowieka od Boga.

Chrystus nazywa wszystkie te rzeczy, których właścicielem stać się może człowiek za życia na ziemi skarbami. I słusznie, bowiem człowiek ceni to co posiada, to na co zapracował. Bogactwa doczesne mogą jednak ulec zepsuciu: albo je rdza zje, albo mól zepsuje, albo też złodziej wykradnie. Dlatego skarbom doczesnym przeciwstawione są bogactwa niebiańskie, do których nie ma dostępu ani rdza, ani mól, ani złodziej. Nie znaczy to bynajmniej, że Chrystus potępia ludzi dążących do posiadania swej własności, nie. On jedynie przeciwstawia niepewne pewnemu, przemijające wiecznemu. Na zakończenie przytacza Jezus przysłowie, którego znaczenie jest następujące: czego człowiek pragnie, o czym ciągle myśli temu całkowicie jest oddany.

Potwierdza to przykładem: jeżeli oko jest zdrowe, wówczas wszystkie członki oświeca i pobudza do regularnych funkcji.

Przeciwnie zaś się dzieje, gdy oczy bolą i człowiek nie widzi. Jeżeli więc serce człowieka oddane jest całkowicie żądzy bogactwa, to już nie ma tam miejsca dla wyższych, szlachetniejszych aspiracji. Człowiek staje się zwyczajnym ziemskim pelzaczem, niezdołnym do ideowych wzlotów, do bezinteresownej ofiary; doprowadza go do tego nadmierne przywiązanie do ziemskich wartości.

Jeszcze inny przykład: jak nikt nie może służyć dwom panom wrogo do siebie u-sposobionym, tak również nikt nie jest w stanie, mając serce przepelnione sprawami doczesnymi, myśleć również o rzeczach wyższych. Nawet nadmierna troska o odzież i pożywienie, a więc zdawałoby się o rzeczy najpotrzebniejsze, rzeczy codziennego użytku, nie jest

godna pochwały. (Mt. 6, 25—34).

„Dlatego powiadam, wam, nie troszczcie się o życie wasze: co byście jedli ani o ciało wasze, czym byście się odziewali. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm? — a ciało aniżeli odzienie?”

Spójrzcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy jesteście mniej od nich warci?

I któż z was, mając takie pragnienie, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?...”

Jezus przytacza kilka argumentów, aby bardziej okazać złe następstwa przesadnej troskliwości o rzeczy doczesne, a szczególnie o pożywienie i odzież. Zestawia troskę Boga o stworzenia z zabiegami ludzi o rzeczy doczesne. Wynik rozumowania jest prosty: zaufać Bogu, gdyż zbyt duża troska o rzeczy doczesne sprawiłaby, że wyznawcy Chrystusa podobni staliby się do pogan, którzy nie znają Boga prawdziwego i nie mają pojęcia o Opatrzności Bożej. Bóg jest wszechwiedzący, zna doskonale ludzkie potrzeby i wie jak im zaradzić. Niemniej jednak należy pracować i trudzić się także dla doczesności, lecz z umiarem, a nie za wszelką cenę i nie każdym, nawet nie dozwolonym etycznie sposobem. Nie pochwała tu Jezus bezmyślną bezczynnością, błogiego lenistwa. O nie! Takie postępowanie byłoby grzechem. Należy pracować, należy być swoim i swych najbliższych: rodziny, społeczeństwa oprzeć o uczciwą, rzetelną pracę rąk. Nie wolno jedynie tego co ziemskie ubóstwiać. Bogactwo i dobrobyt Boga nie zastąpią.

Ogólną zasadą dla wszystkich czasów i ludzi ma być ta, że należy się starać przede wszystkim o dobra nadnaturalne, a czego do podtrzymywania naszego życia doczesnego będzie potrzeba — Bóg nam dopomoże to zdobyć swym błogosławieństwem w naszej pracy. Nie należy zatem troszczyć się zbyt o jutro, każdy bowiem dzień ma swoje kłopoty i każdy ma nowe łaski Boże.

Ponieważ rzeczy materialne i zbyt duża troska o nie stoją nieraz na przeszkodzie miłości Boga i bliźniego, dlatego jeszcze raz Chrystus wraca do tego tematu i określa na czym polega miłość bliźniego (Mt. 7, 1—6).

A więc po pierwsze: Należy tak mówić o bliźnim i tak czynić bliźniemu,

jakbyśmy chcieli, aby o nas mówiono, lub nam czyniono. Bóg bowiem stosownie do tego, jak my będziemy postępować z bliźnim, z nami postąpi.

Po wtóre: Chrystus piętnuje tych którzy starają się dopatrzeć najmniejszej wady w bliźnim, a na swoje nieraz liczne błędy nie zwracają uwagi. „Z d z b ł o“ miała niedoskonałość i „b e l k a“ wielkie grzechy i wady wciąż są aktualne.

Zdanie to zwrócone było przede wszystkim w stronę faryzeuszów, którzy innych surowo sądzili, a siebie choć źle postępowali, uważali za ludzi uczciwych.

Następnie dochodzi Chrystus do najbardziej ważnego dla człowieka zagadnienia, mianowicie co trzeba czynić, aby być zbawionym (Mt. 7, 7—23).

Aby człowiek był zbawiony musi: 1) często się modlić (7—11), 2) odznaczać się miłością Boga i bliźniego (12), 3) iść drogą pewną (13—14), 4) iść za pewnym wodzem (15—20 i 5), mieć silną i czynną wiarę (21—23).

Kto usiłnie z zapalem i wytrwałością będzie Boga błagał w modlitwie, ten może być pewny, że jego modlitwa nigdy nie zostanie bez skutku.

Naukę o skuteczności modlitwy potwierdza Chrystus przykładem zaczerpniętym z codziennego życia. Jeżeli — powiada — syn błaga ojca o rzeczy pożyteczne (chleb, ryba), to ojciec nie da mu przecież rzeczy szkodliwej (węża), ani niepożytecznej (kamień). Jezus wyciąga z tego porównania następującą naukę: jeżeli ojcowie doczesni, ludzie źli, raczej grzeszni, tak się obchodzą ze swoimi dziećmi, to tym bardziej Bóg, najlepszy i wieczny Ojciec, na pewno nikomu złej rzeczy nie da, gdy będzie prosił o dobrą.

Jeżeli zaś Bóg zawsze dobrze czyni, to i ludzie powinni wzajemnie wyświadczać sobie przysługi i dobrze czynić, wszak to jest treścią prawa Bożego, na tym polega szukanie królestwa Bożego.

Wskazuje jednak Jezus na przeszkody, które tamują wejście do nieba: człowiek z natury swej jest skłonny do złego, a praktykowanie cnót go nie pociąga. Ponadto istnieje źli wodzowie i źli doradcy „fałszywi nauczyciele“, którzy zwodzą wielu. Wierzyć można i trzeba, ale Bogu samemu. Zresztą sama wiara nie wystarczy. Tylko czyn pochodzący z wiary może prowadzić do odnalezienia Królestwa Bożego.

Ks. dr A. NAUMCZYK

PIENIĄDZ I BOGACTWO
W ŚWIETLE PISMA ŚW.

„Kto bogactw pragnie, wpada w pokuszenie, w sidła (diabelskie) oraz w liczne niepożyteczne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zatraceniu i zagładę (1 Tym 6, 9-10).

RODZAJE PIENIĄDZY W KSIĘGACH
PISMA ŚW.

Różne rodzaje pieniędzy spotykamy w Piśmie św.: talent, mina, stater, drachma, sykl, denar itp.

Nas, przyzwyczajonych od wielu lat, do jednolitej waluty, może dziwi nieco ta różnorodność pieniądza w tak małym kraju, jak Palestyna za czasów Chrystusa. Trzeba jednak pamiętać, że naród izraelski przez długie lata swej historii, pozostawał albo w niewoli, albo pod wpływami potężniejszych państw; Egiptu, Asyrii, Babilonii, Grecji — musiał więc posługiwać się obcą walutą.

Od roku 2.000 przed Chrystusem, używano w handlu jako środka płatniczego odważonych kawałków metalu szlachetnych — srebrnych i złotych, przeważnie w postaci okrągłej, lub w postaci sztab. Później wszedł w użycie sykl złoty (20 syklów srebrnych), oraz mina. Były to monety Babilonii i Fenicji.

Po niewoli babilońskiej, wchodzi w użycie pieniądz lidyjski — złota drachma i złoty stater. Z nastaniem panowania macedońskiego (Aleksander Wielki), przechodzi do Palestyny pieniądz grecki. Jednostkami jego są: złoty stater i srebrna drachma, która posiada mniejsze wartości — didrachma (dwie drachmy) i tetradrachma (cztery drachmy). Po upadku Aleksandra Wielkiego, Palestyna przeszła pod panowanie Ptolemeuszów, którzy wprowadzili fenicki system pieniężny: talent, wagi ok. 28 kg (1.800 srebrnych staterów). Z nastaniem panowania rzymskiego, przyszła do Palestyny rzymska waluta. Zwyczajną monetą zdawkową był denar (dzielił się na 10 asów). Ponieważ denar równał się greckiej drachmie, często monetę rzymską przeliczano w drachmach. Jako wartości wyższe uważano zawsze walutę grecką: talent, mina.

CHRYSTUS A PIENIĄDZ

Znamiennym i ciekawym jest fakt, że Chrystus nie lubił pieniądza, gardził nim i nigdy nie wziął pieniądza do ręki.

By to zrozumieć, należy bodaj krótko, przyjrzeć się czasom, w których Jezus Chrystus rozpoczął działalność.

Izraelici pod względem społecznym, rozpadali się wówczas na dwie klasy: na zamożnych i uczonych panów oraz na biedaków (amhaares). Bogacze, uczeni w Piśmie, gardzili biedotą, trzymali się od niej z daleka, zamykając się w ciasnym kręgu ludzi swego pokroju.

Bogaczom upływało życie w dostatkach, zabawie i używaniu dóbr tego świata. Pieniądz — talenty, miny, złote i srebrne statery — był wszechwładny, rodził chciwość, niesprawiedliwość, niósł ze sobą nieodpartą zarazę występków.

Tej ustawicznej gonitwie za pieniądzem, Chrystus przeciwstawił swą boską, niewzruszoną postawę: pogardził pieniądzem i bogactwem! Dla zmanifestowania swej postawy, Jezus nie chciał nawet dotknąć monety.

Gdy w Kafarnaum przypominano Jezusowi o obowiązku płacenia podatku na świątynię (każdy Izraelita od lat 20, miał obowiązek płacić podatek na świątynię w wys. 2 drachm), Jezus zwrócił się do Piotra i rzekł: „idź do morza i zarzuć wędkę, a tę rybę, która najpierw wyjdzie, weź, a otworzywszy pyszczyk jej, znajdziesz stater (cztery drachmy) i ten wלאwzyszy daj im za mnie i za siebie“ (Mat. 17, 26).

Sam Chrystus nie wziął pieniądza do ręki. Podobnie, gdy zapytali go faryzeusze, czy godzi się płacić podatek cesarzowi, powie-

dział: „pokażcie mi monetę czynszową. A oni przynieśli denara“ (Mat. 22, 19). Jezus i w tym wypadku nie wziął monety do ręki. Pieniądz bowiem symbolizował dla Chrystusa bogactwo, a bogactwo, zwłaszcza nadmierne, pociągało za sobą niesprawiedliwość i krzywdę.

Dlatego, gdy uczniów rozsyła Jezus na pierwsze spotkanie, przykazuje im surowo: „aby nic na drogę nie brali... ani torby podróжной... ani pieniędzy“ (Mar. 6, 8). O bogaczach też mówi niedwuznacznie „łatwiej będzie przejść wielbłądowi przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 24). Kiedy zaś natrafił Jezus w świątyni na woły, owce i bankierów siedzących, „uczyniwszy bicz... wyrzucił wszystkich z świątyni... a pieniądze z bankierów rozsypał“ (Jan 2, 14-15).

Ten otwarty, jasny stosunek Jezusa do pieniądza, do bogactwa, miał już swój precedens w Piśmie św. Starego Testamentu. Starozakonni mędrcy upatrywali również niebezpieczeństwo duchowe, płynące ze zbytniego pożądania bogactw. Powiadają też, że „daleko lepiej jest nabyć mądrość, niżli złoto najczystsze“ (Przyp. 16, 16). „Lepsze jest dobre imię, niż bogactwa wielkie, a przyjaźń lepsza niż srebro i złoto“ (Przyp. 22, 1). „Lepszy mi jest Zakon ust Twoich, niżli tysiące złota i srebra“ (Ps. 119, 72).

CHRYSTUSOWA POSTAWA NAUKA
DLA NAS

Czy będziemy się dziwić Pismu św., a zwłaszcza Chrystusowi samemu, że takie, a nie inne stanowisko zajął odnośnie bogactw?

Wszak Chrystus przyszedł na ziemię, by zmaterializowanemu człowiekowi wskazać na inne wielkie wartości, na wartości ducha!

Wszak Chrystus wiedział dobrze, jako świetny znawca natury ludzkiej, że nadmierne bogactwo demoralizuje człowieka, co zresztą potwierdzała obserwacja współczesnego mu świata. Wiedział dobrze, że każdy bogacz, cały przejęty troską o swe bogactwo, tęsknota do pomnożenia bogactwa, trwogą jego utraty, nie może myśleć o duchu, o sprawach, które nie ciążyą co prawda w kieszeni czy sakiewce, ale są większe i wyższe w hierarchii ludzkich wartości.

Dla Chrystusa „bogacze dóbr ziemskich, świeckich, materialnych, bogacze mający kasy pełne talentów, min, florenów, cekinów, sterlingów, franków, dolarów, są tylko nędzaczami. Plutokraci Rzymu, bankierzy jerozolimscy, giełdciarze florenccy, lordowie londyńscy, miliarderzy amerykańscy... są nieszczęśliwymi skazanymi na mordowanie codziennie swej własnej duszy“ (Jan Papini, Dzieje Chrystusa, cykl II, s. 64, 65).

Nie ma już wśród nas giełdjarzy, bankierów, miliarderów — ktoś z czytelników zarzuci — po cóż pisać o tym?

Prawda, że u nas takich nie ma, ale wielu jednak jest ludzi, którzy tylko za pieniądzem tęsknią, za pieniądzem gonią, są nienasyчени w zdobywaniu pieniądza i bogactwa — pieniądz jest jedynym bōżyszcem ich życia. Mimo to, ludzie tacy legitymują się katolicyzmem, nazywają się z dumą chrześcijanami, głęboko wierzącymi, oddanymi Bogu itp. Czyż to nie jest śmieszne?

Są też ludzie, którzy z urzędu swego powinni przede wszystkim dać innym przykład, iż naukę Chrystusa wprowadzają w czyn, wszak nazywają siebie z czułością „alter Christus“ — drugim Chrystusem, a jednak jakże szybko wielu z nich goni za „dobrami tego świata“.

Zaiste, warto przypomnieć, od czasu do czasu, mądrą na wieki całą naukę Pisma św., naukę moralną samego Chrystusa:

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...“ (Mat. 6, 19), gdyż „nie samym chlebem żyje człowiek...“ (Mat. 4, 4).

EPOKOWE
OSIĄGNIĘCIE

Dnia 19 sierpnia hr. w Związku Radzieckim został wyszłony i wzeźł na orbicie Ziemi statek kosmiczny, w którego kabinie znajdowały się dwa psy „Strielka“ i „Bielka“, szereg innych zwierzątek i roślin. Sam statek bez ostatniego członu rakietowy ważył 4400 kg. Statek na wysokości 320 km od Ziemi obiegł ją 18 razy, pokonując łącznie trasę o długości ponad 100.000 km. 26 sierpnia hr. statek na sygnał z ziemi porzucił ładunek i wylądował w miejscu oddalonym jedynie o 10 km od punktu wyznaczonego. Zwierzęta po wyjściu ze statku były i są zdrowe. Epokowe to osiągnięcie nauki i techniki radzieckiej odkryło ją chwiałą a równocześnie utrwalało drogę człowiekowi w przestrzeń kosmiczną.

Związek Radziecki jako pierwszy posłał w przestrzeń zarówno pierwszego sztucznego satelitę Ziemi, sputnik, jako pierwszy posłał w wszechświat statek kosmiczny, i jako pierwszy krążący wokół Ziemi statek z istotami żywymi sprawdził bez szwanku na Ziemi w czasie i miejscu ustalonym. Cały świat poruszony został tym epokowym osiągnięciem. Zewsząd na plynęły do Związku Radzieckiego gratulacje, wyrażono też przekonanie, że obecnie Związek Radziecki może już każdej chwili posłać w przestrzeń kosmiczną człowieka.

I my wyrażamy radość z okazji tego epokowego osiągnięcia i ślimy serdeczne gratulacje uczonym i technikom radzieckim, a czynimy to głównie z dwóch powodów.

Po pierwsze: Kościół Polsko-Katolicki jako wolny i prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa od samego początku swego istnienia waleczył o wolność we wszystkich dziedzinach życia, a zwłaszcza o wolność badań naukowych. Rozum człowieka dąży do prawdy. Wiemy zaś, że w prześlacie nie mógł on jej

swobodnie szukać, był kregpowany głównie przez różnymi zakazami i klątwami bożnie zasłowanymi przez Kościół rzymsko-katolicki. W Związku Radzieckim od kilkudziesięciu lat, a u nas od kilkunastu lat, naukowcy mają swobodę badań, mogą wobec dotychczasowych też, wobec dotąd niewytłumaczonych zjawisk i wobec bezkresu nieznanego wszechświata wypowiadać swoje hipotezy, wątplenia i stwierdzenia nowe, śmiało tezy. Wolność badań naukowych i ich słusznym poparciem przez państwo, w poważnej mierze można wytłumaczyć wzrost kadr naukowców, rozwój nauki i techniki, wreszcie wspaniałe jej rezultaty we wszystkich dyscyplinach, przede wszystkim zaś w do niedawna mało rozwiniętych naukach przyrodniczych. Cieszymy się z faktu wolności badań naukowych. Prawdy nie da się ukryć, a otomowywanie dróg prowadzących do jej poznania do niedawna hamujące jej poznanie, albo — jeszcze gorzej — holdując niemoc, odsuwały od ludzkości okres pełnej i stałej pomysłowości. Według nas poznanie Prawdy wyswobadza człowieka, zbliża go do Boga, uszczęśliwia ludzkość.

Po drugie: Religia chrześcijańska mówi o Bogu jako Stworzycielu nieba i ziemi, w szerszym ujęciu niewątpliwie świata, jeszcze pełniej wszechświata. Choć świat Ziemia kryje jeszcze nieznaną nam tajemnicę, jednak jako jej mieszkańcy znamy ją już w zasadzie. Znamy też dzieje objawienia Bożego na Ziemi. Jesteśmy jednak ciekaw, również z motywów religijnych, jak wygląda wszechświat poza Ziemią i ona współczesna wolna nauka, której przewodzą uczeni radzieccy, ostatnimi dniami sukcesami otwiera powoli się systematycznie drogę do poznania tajemnic wszechświata. Stąd nasza radość i gratulacje. (R).

SOBÓR, ALE CZY POWSZECHNY?

Cały świat zainteresowany jest Soborem Powszechnym. Od czasu do czasu pojawiają się w prasie (szczególnie związanej z Kościołami) artykuły na temat Soboru.¹

Dla chrześcijan sprawa Soboru Powszechnego jest sprawą wielkiej wagi. Kto jednak uważnie śledził przez te kilkanaście miesięcy komunikaty i notatki z Watykanu, artykuły, komentarze i wypowiedzi dostojników kościelnych, miał możliwość przekonać się, że właściwie zapowiedziany Sobór Powszechny nie będzie Soborem Powszechnym, ale Soborem Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Nie jesteśmy oczywiście krótkowzroczni i fanatycznie ustosunkowani do wszystkiego co rzymskie, dlatego też dostrzegamy pewien i to duży postęp w wypowiedziach zwierzchników Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Na pewno dostrzegliśmy wezwanie Jana XXIII do poszukiwania i do znalezienia jedności, o którą Jezus modlił się do Boga. Wysoko oceniliśmy wypowiedź papieża: „Nie będziemy przeprowadzać historycznego procesu ani robić dochodzeń, kto w przeszłości zbłądził, a kto miał rację. Odpowiedzialność za rozłam jest podzielona. Wołać będziemy tylko: łączmy się, a dajmy spokój dyskusjom“. Papież także wyraził życzenie, że „odłączeni chrześcijanie mogą wziąć udział w Soborze“, gdyż „będzie to odpowiednia okazja dla przedyskutowania z nimi warunków ostatecznego powrotu“. A więc tak dobrze zapowiadające się początkowo nawiązanie porozumienia z tzw. „odłączonymi braćmi“ — jak innowierców nazywają przedstawiciele Kościoła Rzymsko-Katolickiego spełzło na tym, że teologowie innych Kościołów nie będą mogli być czynnymi członkami na Soborze, a jedynie mogą brać w nim udział jako obserwatorzy, a ponadto mogą i powinni się przyłączyć, podkreślam przyłączyć, do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Pytam się więc czy w takich warunkach może być mowa o Soborze POWSZECHNYM?

Początkowo ten tzw. drugi sobór watykański (taki bowiem termin zaczyna przyjmować się w określeniu przyszłego soboru) miał zebrać się w r. 1961, następnie datę tę nieco przesunięto i ustalono, że obrady będą się toczyły w języku łacińskim. Mówiono o porozumieniu zarówno z Kościołem Prawosławnym jak też i Kościołami Protestantckimi, a już teraz wyraźnie widzimy, że mówi się tylko o Prawosławiu i to nie o zjednoczeniu, lecz o przyłączeniu. Jan Gawroński w artykule pt. „Stanowisko „odłączonych braci“ z cyklu „Zbliża się Sobór Powszechny“, zamieszczonym w 29 numerze „Kierunków“ z dnia 24 lipca 1960 r. pisze: „Na podstawach zupełnie odmiennych (od Prawosławnych) kształtuje się oczywiście ustosunkowanie się protestantów do zapowiedzi Soboru... W Reformie każdy jest swoim własnym panem — słucha tylko tekstu Objawienia w interpretacji swego własnego sumienia. Stąd wynika, że o ile unia ewentualnie zawarta między Watykanem a wschodnimi cerkwiemi miałaby charakter obowiązuje dla wiernych obu stron, unia z protestantami jest nie do pomyślenia... w stosunku do protestantów nie można mówić o unii Kościołów, a tylko o nawróceniu jednostek“. J. Gawroński wetuje jednak tę „stratę“ Protestantom, pisze bowiem dalej, „...za to mnożą się na niebywałą dotąd skalę objawy poszukiwania pracy jednostki czy uzurpowania protestanckie kontaktów z katolikami dla dyskusji różnic, które ich dzielą. Są to objawy nader obiecujące...“

Nic nie czytałem do tej pory o ustosunkowaniu się Watykanu do Kościołów Starokatolickich i Narodowych, które w sumie przecież liczą ponad 25 milionów wyznawców według najnowszego obliczenia.

Tak niedawno (w maju br.) „Tygodnik Powszechny“ ogłosił wywiad z Ks. Arcybiskupem Tymoteuszem², Ks. Biskupem Dr Andrzejem Wantulą³, i Ks. Superintendentem Janem Niewieczerałem³ i zapytywał: czy pojednanie Kościołów jest pożądane i czy istnieją możliwości jakiejś wspólnej akcji z Kościołem Rzymsko-Katolickim?

Wypowiedzi Zwierzchników Kościelnych były podobne. Ks. Arcybiskup Tymoteusz stwierdził, że „Kościół Prawosławny prawie na każdym nabożeństwie modli się o połączenie Kościołów“, Ks. Biskup Dr A. Wantuła powiedział, że „jednym z motorów działania Kościołów Protestantckich w obecnym czasie jest właśnie idea pojednania... Nie dyskusje teologiczne będą nas zbliżały w pierwszym rzędzie, lecz braterskie czyny, wzajemna pomoc, usługiwanie sobie wzajemne, życzliwość. Na drugim miejscu wymienilibym modlitwę. Musimy się wzajemnie nauczyć za siebie modlić. Spróbujmy spojrzeć na siebie jako na ludzi sobie bliskich, pragnących służyć jednemu wspólnemu Panu, Jezusowi Chrystusowi“, a Ks. Superintendent J. Niewieczerał wyraził się, że pojednanie „jest ze wszech miar pożądane jako spełnienie woli Chrystusa, który pragnie, aby wszyscy Jego wyznawcy trwali w jedności (Ew. św. Jana r. 17)“.

Po cóż więc aż tyle zabiegów, dyplomacji, skoro zapowiedziany Sobór będzie czysto wewnętrzną sprawą Rzymsko-Katolickiego Kościoła. Wierzymy, że być może polepszą się, chciałbym napisać, stosunki między Kościołami Chrześcijańskimi, ale na pewno nie przez wzajemne obrzucanie się błotem, nawet nie przez dyskusje (choć i one są bardzo wskazane), lecz przede wszystkim przez życzliwość i modlitwę, o których mówił Ks. Biskup Dr A. Wantuła, przez Ruch Ekumeniczny.

W każdym razie zapowiedziany Sobór będzie tylko XXI Soborem Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

1) Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w Polsce

2) Biskup Ordynariusz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

3) Przewodzący Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

ŚW. CYPRIAN

Gdy w latach 249—251 n.e. na tronie rzymskich cesarów zasiadł brutalny i bezwzględny Caius Messius Quietus z rodu Decjuszy, pogromca Filipa spod Werony, wówczas prześladowania chrześcijan bardzo się wzmożyły w całym rzymskim Imperium. Byli kombatancki wojskowi Decjusza zostawszy konsulami i prefektami poszczególnych prowincji tępiłi chrześcijan w sposób iście barbarzyński. Większość biskupów wtrącono do więzień lub zgładzono. Do nielicznych, którym udało się zbiec przed siepaczami należał Cyprian biskup Kartaginy. Uciekwszy do Kurubis rządził swym kościołem z pomocą listów wprawiając prześladowców we wściekłość i podziw swym sprytem.

Cyprian urodził się jako poganin w Kartaginie w pierwszych latach trzeciego stulecia po nar. Chr. Początkowo był retorem, ale już w roku 247 zostaje księdzem katolickim, a w dwa lata później biskupem Kartaginy. Pomijając prześladowanie, które dotknęło pasterzy wszystkich kościołów, rządy Cypriana w kartagińskim kościele nie były łatwe ani spokojne. Jako wytrawny znawca Pisma św. i dzieł Tertuliana przechylił się Cyprian na stronę radykałów w sprawie stosunku do tych chrześcijan, którzy w czasie prześladowania załamali się, i w sprawie ważności chrztu udzielonego przez heretyków. Na tym tle polemizował z biskupem rzymskiego Kościoła Stefanem I. Św. Cyprian został ścięty mieczem nieopodal Kartaginy w czasie prześladowania za Waleriana, dnia 14 września 258 r.

Dzięki pismom, które pozostawił po sobie dowiadujemy się wielu ciekawych szczegółów na temat organizacji kościołów afrykańskich i ich stosunku do rzymskiej metropolii. Wiele miejsca poświęca św. Cyprian zagadnieniom praktycznym. Tak np. nawołuje w osobnym dziełku do obyczajnego postępowania i prostoty w ubiorze, zachęca do jałmużny na rzecz ubogich, chwali tych, którzy świadczą dobrze innym, zwłaszcza podczas klęsk powszechnych. Nieocenionym dziełem dogmatycznym jest rozprawa „O jedności Kościoła“, w którym rozwija i uzasadnia autor znane powiedzenie: „poza Kościołem nie ma zbawienia“. „Nie może nikt spodziewać się — pisze św. Cyprian, — że Bóg będzie mu ojcem, jeżeli Kościół nie był mu matką!“ Oczywiście, jak z zakończenia rozprawy wynika, Cyprianowi nie chodzi o jedność organizacyjną lub administracyjną. On nawołuje bardzo wyraźnie do jedności wiary i wzajemnej miłości. Jedność zasad, tak ważna w owych czasach ze względu na szerzące się błędy doktrynalne jest istotnym wg Cypriana czynnikiem jedności Kościoła. W tej myśli występuje także w szeregu pism polemicznych i apologetycznych zarówno przeciw Judejczykom jak i przeciw poganom.

Ponieważ Cyprian był retorem, dlatego pisma jego noszą charakter gruntownie pod względem formy wykończonych i ujmują swym pięknem i słowną estetyką. Nic więc dziwnego, że prawie w dwa wieki później chwalić będzie go św. Hieronim, twierdząc, że „pisma jego swą jasnością słońcu dorównują“ (De vir. il. 67).

„SŁONECZKO” z nr 3

Znaczenie wyrazów:

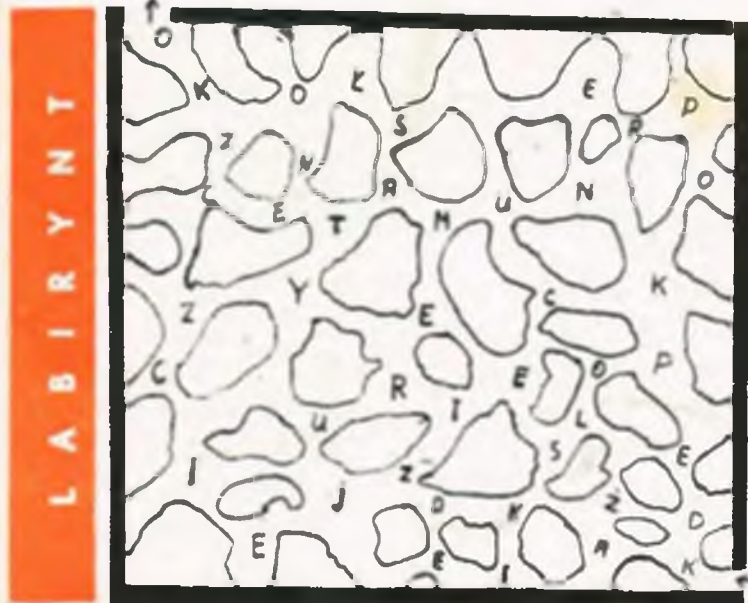
POZOMO: Iglia, nura, gatuńck, Ala, uś, PDM, bela, uszy, S.O.S.
 „Alto”, ryc, adwenty, moto, kort.
 PIONOWO: Irlka, Noe, galicja, uś, Adam, Agt, Anna, cuna, mas, ko-
 szary, dno, tok, kret, Oik.
 Za dobre rozwiązanie nagrody książkowe otrzymują: Ania Malinow-
 ska z Katorzy, Sudał Roman z Warneńki, Czubek Krystyna z Nowego
 Sącza, Wozniak Jozef z Narkia i Not, Szałarska Michałowa z Fulaw,
 Księżka Walentyna z Wierzycha.

Sakrament Bierzmowania od początku dziejów chrześcija-
 Ństwa udzielał Apostołowie i ich następcy, biskupi. Tak jest do
 dziś i dzisiaj ksiądz jako prawowity następca Apostołów udziela
 starzym i dzieciom (ochrzczonym) Sakramentu Bierzmowania.
 Taką wspomnianą i nader rzadką uroczystość zeznania Duchą Św.
 nie w Jaskowicach n Sanem, gdzie Najprzewielebniejszy Ksiądz
 Biskup Ordynariusz Koscioła Polsko-Katolickiego J. E. Ks. Dr
 Maksymilian Rode udzielił Sakramentu Bierzmowania do kto-
 rego oprócz starzych przystąpiło również wiele dzieci.
 Takiego zaciągu do wojska Chrystusowego jak w Jaskowicach
 7 sierpnia Ksiądz Biskup dokonuje niemal co niedzię w różnych
 miejscowościach Polski. Wielki to jest zaszczyt być pasowanym
 rycerzem Boga, bowiem Bog darczy tych, których zaciąga do
 specjalnej służby specjalnym zaufaniem. Może i ty o nie jeszcze
 nie byles Bierzmowany, dostąpisz wkrótce tego zaszczytu, jakiego
 dostąpiły dzieci w Jaskowicach n Sanem. Przecież marzeniem
 każdego dżewczyńki jest aby być jak najprędzej dorosłą panną.
 A marzeniem chłopców jest, aby jak najprędzej mogli mieć gru-
 by i siłę w ramionach. A takiej pełni sił i dojrzało-
 ci chrześcijańskiej dla duszy udziela Bog w Sakramencie Bierz-
 mowania.

— Fransiu, idziemy na uroczystość parafialną!
 Fransus ucieszył się ogromnie. Jeszcze nigdy na „od-
 puscie” nie był.
 — A kiedy, Monistiu, a kiedy?
 — Zaczaj, ale przedtem umyjesz się i przebierzesz
 w święte ubranko.
 Idą. Na drodze pełno ludzi. A wszyscy spieszą tam,
 gdzie Fransus i Monika, na odpust do koscioła parafial-
 nego w miasteczku.
 Z wieży kosciołnej rysującej się tak wspaniale na tle
 nieba tam, na wzgórzu miasteczkowym, rozbrzmiewają
 dzwony. a głos ich niesie się daleko na góry i doliny.



NA UROCZYSTOŚCI PARAFIALNEJ



Wejście w ten labirynt z prawego rogu. Spróbujcie wyjść z niego drogą wskazaną przez litery, które powinny złożyć wyrazy, a następnie całe zdanie.
 Rozwiązania labiryntu należy nadsyłać do 11 października br.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

10

Rok I Warszawa, 11. IX. 1960 Nr 10

SAKRAMENT DOJRZAŁOŚCI CHRZEŚCIJANSKIEJ

Człowiek nie może być zawsze dzieckiem. Rosnie i rozwija się, aż dochodzi do pełni i dojrzałości lat. Ale człowiek jest istotą, stworzeniem złożonym z duszy niesmiertelnej i ciała. Dlatego nie tylko ciało ma się rozwijać, rosnąć, ale również i dusza. Przez chrzest św. człowiek staje się dzieckiem Bozym, któremu z czasem grożą różne niebezpieczeństwa, wzrastają też w nim wady i namiętności. Dlatego człowiek jako dziecko Boże potrzebuje szczególnie pomocy Pana Boga. Pomyślał o tym Pan Jezus i ustanowił osobny sakrament dla umocnienia swoich wiernych wyznawców. Sakrament ten nazywamy Bierzmowaniem.

Nazwa „bierzmowanie” pochodzi od słowa „bierzmo”, co w dawnej Polsce oznaczało główną belkę, która w izbie podtrzymuje cały sufit. Do dziś także belki pięknie ozdobione spotykamy w izbach góralskich. Jak owa belka — bierzmo podtrzymuje cały sufit mieszkania, tak i sakrament Bierzmowania umacnia i podtrzymuje w nas naszą religię i wiarę. Bez Sakramentu Bierzmowania można wprowadzić się zbawić, ale o wiele trudniej, bo chrześcijanin przez nieprzyjęcie jego pozbawiony jest wiele pomocy.

Oprócz nazwy „Bierzmowanie” są jeszcze inne, jak: Sakrament Umocnienia, Sakrament Duchy Świętego, Sakrament Dojrzałości Chrześcijańskiej, Sakrament Rycerzy Chrystusa itp.

Wszystkie te nazwy, jak widać podkreślają, że sakrament ten daje siłę do wyznawania wiary.

Każde dziecko katolickie
 czyta dodatek
RODZINY
SŁONECZKO

O MŁODZIEŻY NIECO INACZEJ

W każdym kraju i w każdym czasie młodzież zawsze była zarówno dla państwa i dla społeczeństwa przedmiotem żywego zainteresowania, szczerzej troski o jej wychowanie i wykształcenie, jak najlepszą nadzieją przyszłości narodu. Współcześnie w całym świecie, bodaj w każdym państwie młodzież stała się przedmiotem nie tylko zainteresowania, troski i nadziei starszych, ale źródłem niepokoju, bólu i tego uczucia, które płynie z zauważonej w rodzinie obcości, inności i to do tego stopnia, że często ojciec nie poznaje w swoim synu, a matka w córce — swoich dzieci. Oczywiście nie w znaczeniu biofizycznym, lecz w znaczeniu moralnym, psychicznym. „rodzinnym“; to są często inni ludzie!

O młodzieży w ogóle, również o naszej polskiej współczesnej młodzieży pisano już i mówiono dużo.

Jest ona zła? Dobra? Nie, jest inna! To zaś, że jest również niekulturalna, rozwydrzona itd., to doskonale tłumaczy prof. Elżbieta Jackiewiczowa. Na pytanie: „czy stwierdza pani obecnie większe rozwyczenie u młodzieży“ odpowiedziała: „głównie widzę obniżenie poziomu kultury w obcowaniu u ludzi. A więc i u dorosłych. Z tego też powodu wiele spraw występuje w drastyczniejszej formie. A postęпки młodzieży, te zle, bardziej rzucają się w oczy... A jeżeli mowa o rozwyczeniu, to muszę dodać, że dużą winę ponoszą tu też i sami rodzice. Zwłaszcza matki dorastających córek, które w tym trudnym okresie nie służą im radą. Także upadek kultury życia rodzinnego ogromnie deprawuje młodzież. Gdy pijany ojciec lży matkę, młody człowiek myśli, że tak w ogóle można postępować z kobietami, dziewczętami.

Dlatego w moim przekonaniu zagadnienie wychowania młodzieży trzeba jak najprędzej ująć w dwa zasadnicze działania. Pierwsze działanie: zaopiekować się młodzieżą od lat ok. 14—25 w sposób specjalny, stosując środki wychowawcze dostosowane do inności jej psychiki. Drugie działanie: jak najtroskliwiej zająć się dziećmi do lat ok. 14, by im dać moralne, spokojne wychowanie i wykształcenie w myśl wymagań pedagogiki i psychologii. Oba działania są równie ważne i muszą być prowadzone równocześnie.

Zaopiekowanie się młodzieżą kategorii pierwszej, a więc według niektórych „tej zepsutej“, a według mnie tej innej wymaga przede wszystkim kontaktu z nią. J. Bogdanowicz i R. Danak słusznie konkludują swój artykuł „O potrzebie rozmawiania z młodzieżą“: „Musi się rozwiązać kwestię dzisiejszej młodzieży. I tu nie pomogą gromy ani z

ambony, ani gromy z mównicy, nie pomoże bicie ani prośba. Z młodzieżą trzeba po prostu rozmawiać, nie nauczać, a życzliwie, bez wyższości rozmawiać. Musi zostać przerzucony most nad przepaścią nieufności, oddzielającą dwa pokolenia — nas od was. Jeżeli się to nie stanie — wróżymy tragiczną przyszłość“. Słowem — nie o młodzieży bez niej! Właśnie dlatego, że młodzież jest inna, trzeba ją poznać dokładnie przez szczerą i jak najczęstsze z nią kontakty, a potem całość środków mogących ją pozytywnie uaktywnić i sprowadzić na właściwy tor życia społecznego dostosować do jej specyficznej postawy życiowej i struktury myślenia. Wielkie tu pole pracy dla wychowawców cywilnych i wojskowych, dla publicystów, dla organizacji młodzieżowych i całego społeczeństwa, ale w pierwszym rzędzie dla samych rodziców; muszą przestać narzekać, a zabrać się do pracy jako pierwsi wychowawcy i przyjaciele swoich synów i córek, społeczeństwo i państwo oraz Kościół nie może i nie powinno ich ani wyręczać, ani zastępować, może tylko i chce im pomóc. Zb. Socha zauważa: „...wprowadzenie odpowiednich wymogów i rygorów... nie rozwiązuje sprawy. Chodzi przecież o stworzenie młodzieży normalnych warunków rozwoju. Od początku. Jak wiadomo, pierwszą szkołą życia jest rodzina“.

Równocześnie trzeba zrobić wszystko, aby dzieci nasze nie poszły śladem oplakiwanej przez nas obecnej młodzieży. I tu znowu wracamy do rodziny, do rodziców, zwłaszcza matki. Żłobki są potrzebne, również przedszkola, szkoły i można wymyślić cały szereg innych instytucji wychowawczych, ale na obecnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa żadna przedszkolanka nie zastąpi matki, może jej jedynie pomóc. Zdaję sobie sprawę, że nie można i nie wolno kobiecie zamykać drogi do wykonywania zawodu i zarobkowania, twierdząc jednak, że poważny procent kobiet pracuje z koniecznością, bo zarobki mężów nie wystarczają na utrzymanie rodziny. Odpowiednie podwyższenie płacy ojców wróciłoby rodzicom i dzieciom matki bez uszczerbku dla gospodarki, narodowej, raz dlatego, że praca ojców mogłaby i z pewnością byłaby wydajniejsza niż obecnie, kiedy matka prowadziła dom i wychowywała dzieci, po wtóre zmniejszyłyby się sumy wydatkowane przez państwo i społeczeństwo na zwalczanie chuligaństwa, na więzienia, domy poprawcze itd.; w sumie osiągnęlibyśmy gospodarczo przynajmniej bilans, moralnie zaś zyskaliibyśmy niepoliczalne wartości.

R. MALINOWSKI

Mgr inż. MIKOŁAJ ORLIŃKI

KRÓTKI SZKIC O ROZWOJU ŚMIGŁA

(w związku z obchodem „Dni Lotnictwa“ od 21.VIII do 11.IX.1860 r.)

Zastosowanie po raz pierwszy śmigła do celów „lotniczych“ przypisują historycy słynnemu matematykowi Archyta sowi z Tarentu (427 r. prz. n.e.). Stwierdził on, że wiatraki (znany 500 lat p.n.e. w Egipcie) można łatwo zamienić w śrubę powietrzną — śmigło.

Praktycznie zagadnienie śmigła rozwiązał nasz rodak Stefan Drzewiecki (1844—1928), urodzony na Podolu, podał teorię śruby okrętowej, a za projekt łodzi podwodnej z napędem elektrycznym otrzymał w r. 1886 nagrodę marynarki francuskiej. Największy rozgłos i sławę przyniosły mu prace z zakresu śmigła samolotów i to wtedy, kiedy nie wiele rano w praktyce możliwość unoszenia się maszyn cięższych od powietrza.

Zupełnie niezależnie od Drzewieckiego znakomity uczonec rosyjski Mikołaj Zukowski (1847—1921), profesor Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Technicznej w Moskwie, wyodrębnił się w nowej podówczas dziedzinie, a mianowicie w aerodynamice. On pierwszy obliczył i naukowo sprecyzował siłę nośną skrzydła. Teorię śmigła lotniczego, która opracował Zukowski dla obliczenia siły nośnej, posługujemy się po dziś dzień przy wszystkich teoretycznych obliczeniach aerodynamicznych.

Korzystając z prac Drzewieckiego, Zukowski opracował metody obliczenia różnych profili skrzydeł i stwierdził, że od kształtu skrzydła zależy ich siła nośna i szybkość lotu. Z podstaw teorii Drze-

wieckiego i Zukowskiego wysnuł w dalszym ciągu pomysły zbudowania rakiety międzyplanetarnej.

Ale sama teoria podstaw lotów międzyplanetarnych podana została przez Konstantego Ciolkowskiego, kiedy to w r. 1903 umieścił w rosyjskim miesięczniku „Naucznoje Obozrenije“ (Przegląd Naukowy) swoją pracę pt.: „Badania przestworzy świata za pomocą aparatów odrzutowych.“

Konstanty Ciolkowski (1857—1935) był nauczycielem matematyki i fizyki w szkole średniej w Kaluzie, gdzie w chwilach wolnych od zajęć szkolnych pracował niestrudzenie nad zbudowaniem modelu rakiet międzyplanetarnej. Teoretycznie loty międzyplanetarne są możliwe. Ciolkowski ujął zasady działania rakiet odrzutowych, ustalił nawet współczynniki ich sprawności.

Na ustalonym przez niego prawie ruchu opiera się obecnie współczesna nauka o ruchu odrzutowym.

Kształt wozu o energii napędowej (atomowej) znajduje się w warunkach bardzo odmiennych od ziemskich, gdyż w pustej przestrzeni temperatura w Kosmosie sięga minus 273° C. Ale i to hedzie przewyżczone w przyszłości. Główną zasługą prac Ciolkowskiego jest pojawienie się nowej gałęzi mechaniki — rakietydynamiki (dynamika ciał masy zmiennej).

Na podstawie tego uczonec rosyjski prof. J. Mieszczerski stworzył ogólną teorię ruchu ciała masy zmiennej obejmującej zasady szybkości i przebytej drogi rakiet w zależności od zapasu paliwa ciśnienia gazów, szybkości ich wpływu, oporu powietrza i siły przyciągania ziemskiego.

STULECIE ŚMIERCI JANOS BOLYAI

W tym roku — pod patronatem Światowej Rady Pokoju — obchodzimy setną rocznicę śmierci wybitnego matematyka węgierskiego Janos Bolyai. Janos Bolyai urodził się w r. 1802. Był synem profesora matematyki, który widząc jego zdolności matematyczne wpłynął, aby wstąpił na studia wojskowo-inżynierskie. Tam to u niego zrodziła się myśl o liniach równoległych.

Ośm — postulat Euklidesa, matematyka greckiego (ok 300 r. prz.n.e.) o równoległych prostych nazywa się XI pewnikiem albo też V postulatem Euklidesa. Paryskie wydanie Euklidesa z początków XIX w. uchodzące za najlepsze, zawiera, jako V postulat następujące założenie:

Jeżeli dwie proste, przecięte sieczną tworzą z nią kąty jednostronne niespełniające się to te proste po przedłużeniu przecinają się z sobą z tej strony siecznej, gdzie suma rzeczonych kątów jest mniejsza od kąta półpełnego“.

Ten właśnie brak „oczywistości“ w postulatcie V sprawił, że wieki całe uczeni usiłowali udowodnić go.

W r. 1807 Bolyai przysłał do Lipska prace o wielkościach urojonych. Praca nie była należycie zrozumiana i została oceniona źle. W r. 1840 zapoznał się on z pracą znakomitego rosyjskiego matematyka Mikołaja Łobaczewskiego (1792—1856) o badaniach geometrycznych nad teorią o liniach równoległych. Po zapoznaniu się z nią Bolyai dostrzegł pewne błędy w swoich rozumowaniach. To pogłębiło jego stan nerwów i zmarł w r. 1860.

Ośm — Łobaczewski stworzył geometrię przyjętą i uznana przez naukę, która oparta jest na nowym postulatcie, sprzecznym z euklidesowskim, mianowicie: „przez dany punkt można poprowadzić nieskończenie wiele prostych równoległych do prostej danej“. Praca Łobaczewskiego nabrała wielkiego rozgłosu w świecie naukowym. Nadano jej nazwę „geometrii Łobaczewskiego“. Niezależnie od Łobaczewskiego węgierski matematyk Bolyai i niemiecki uczonec Riemann nieco później, odrzucili V Postulat Euklidesa i stworzyli także nową geometrię. Te geometrie noszą ogólną nazwę „nieeuklidesowych“. Są one z punktu widzenia logicznego ciekawe, jednak muszą ustępować wobec geometrii Euklidesa pod względem prostoty w ujmowaniu zjawisk świata zewnętrznego.

O Bolyai można powiedzieć, że zawsze pod względem politycznym i społecznym był postępowy. Tak samo w zagadnieniach nauki był zawsze konsekwentnym materialistą i należał do geniuszów ludzkości, którzy nie tylko wniesli nowe światło do nauki matematyki i jej działu geometrii, ale dali podwaliny dla nowoczesnej astronomii i fizyki, w szczególności dla badań energii jądrowej.

Mgr inż. MIKOŁAJ ORLIŃKI

JASTKOWICE wczoraj i dziś

Znam wiele wsi polskich, bogatych i biednych, dużych i małych, położonych wśród lasów, wśród pól, nad brzegami rzek lub nad morzem. Spośród wszystkich, dotychczas mi znanych najbardziej lubię Jastkowice.

Wies tę zobaczyłem po raz pierwszy w r. 1952, w parę miesięcy po przyjeździe z Ziemi Zachodnich do Warszawy. Uderzył mnie wówczas wielki kontrast między budownictwem niemieckim a budownictwem polskim. Tam na Zachodzie (dłuższy czas byłem również na Pomorzu Zachodnim) oko przyzwyczaiło się do domów dużych, murowanych, może wygodnych ale nie mających żadnego stylu ni smaku. Ot takie sobie staroniemieckie rudery, brzydkie jak siedem grzechów głównych. Widać było, że ci którzy wieś budowali nie odznacali się większą kulturą wewnętrzną, smakiem artystycznym i tym podobnymi właściwościami świadczącymi o fantazji twórczej i bogactwie duchowym. Jastkowice są inne. Jastkowice są piękne. Prawie każdy dom wygląda jak mała willa: zgrabny, powiedziałbym wytworny, pomalowany na kolorowo. Niektóre są murowane, w większości drewniane, ale oko spoczywa na nich z przyjemnością. Widać, że ludzie, którzy je stawiali umieli odczuć piękno i na zewnątrz swe odczucie wyrazić. Kto kocha piękno, ten Bogu jest bliższy. Bo Pan Bóg jest najwyższym Budowniczym pięknego świata.

Lubię Jastkowice i z innych powodów. Są ślicznie położone 0 półtora kilometra od Jastkowickiej rzeki San „bure wody toczy”. Przez Jastkowice przepływa mała rzeczka — dopływ Sanu. Za Sanem jest Stalowa Wola — źródło zamożności Jastkowiczów. Kochają tę Wolę Stalową. Prawie połowa mieszkańców wsi spieszy tam rano do pracy. Za pieniądze zapracowane stawiają domy, murują piwnice, gromadzą swe obejścia gospodarskie. Są zadowoleni, są szczęśliwi, bo na setki kilometrów odpędzili nędzę od swych zagrod. Są wdzięczni Ojczyźnie za ten wielki dar, jakim jest stalowy kombinat.

Lubię również mieszkańców Jastkowic. To ludzie postępowi. Już w r. 1925 dali wyraz swej postępowości. Pobudowali kościół w środku wsi, zapisali go na gminę i chcieli sprowadzić tam księdza. Daremnie pukali do kościelnych dygnitarzy. Ks. dziekan z Pysznicy kazał im zrobić z tego stajnię lub stodołę, bo o księdzu nie powinni nawet marzyć, skoro kościół kurii biskupiej prawnie nie przekazali.

Wtedy się zaczęło Jastkowiczanie pouczeni przez reemigrantów z Ameryki (do dzisiaj wielu krewnych mają w Ameryce) postanowili zorganizować Kościół Polski Narodowy. Ks. bp Bończak przysłał im z Krakowa dzielnego organizatora — Ks. Władysława Strynkowskiego. Przybył on nad San 28 czerwca i długo musiał czekać na deszcz, bo policja za sprawą księży rzymsko-katolickich zabroniła kogokolwiek przez San przeprowadzić. Dopiero któryś z młodych Jastkowiczów zdobył podstępem łódkę i przewiózł polskiego kapłana na drugi brzeg. Przyjęto go z otwartymi rękami, zaprowadzono do Kościoła. Policja nie chciała pozwolić na odprawienie Mszy św., choć pragnęli tego wszyscy ludzie którzy pobudowali kościół i słusznie uważali go za swoją własność. Zdenerwowani Jastkowiczami zerwali pieczęcie, wprowadzili księdza i po raz pierwszy poczuli się gospodarzami na polskiej ziemi. Ks. Strynkowski odprawił w Jastkowicach pierwszą Mszę św. dnia 29.VI.1925 roku.

Następną Mszę św. odprawiono 7 lipca. Był to jednakże tragiczny dzień. Ks. Strynkowski chory na serce, osłabiony przebytymi wrażeniami, utarczką z policją, zemlą przed ołtarzem, a przeniesiony do mieszkania zmarł, zaopatrzony na śmierć przez Ks. Bp. Leona Grochowskiego (Ks. Bp. Grochowski jest obecnie pierwszym Biskupem Kościoła naszego w Ameryce). Na jego pogrzeb przybył z Krakowa Ks. Bp. Bończak, ówczesny dziekan i światły organizator Kościoła Narodowego w Polsce. Całe Jastkowice odprowadziły ze szlochem i bolem serdecznym swego pierwszego proboszcza na miejsce spoczynku. Krążyły nawet plotki, z którymi i dziś spotkać się można, że Ks. Strynkowski otruto. Plotki te nie mają uzasadnienia.

Po raz drugi przybył do Jastkowic Ks. Bp. Bończak w sierpniu na uroczystość Przemienienia Pańskiego. Zaroilo się wtedy w Jastkowicach. Z Rozwadowa, z okolicznych wsi przybyło około 6 tysięcy ludzi — wyznawców i sympatyków. Wypełnili kościół i cmentarz kościelny i szeroką drogę przed świątynią. Po sumie odbył się na wielkim placu przed szkołą wiec ludowy. Przemawiał p. Stapiński stary Trybun Ludowy. Sześćdziesiąt lat walczył z bogatym, chciwym i butnym obszarńnikiem i jego podporą — klerem rzymsko-katolickim. Praca jego i wielu innych jemu podobnych nie poszła na marne. Dziś na rozległych włościach pańskich gospodarzą skromni, ale pracowici i do ojczyzny przywiązani — polscy chłopci. Przepiękny był to dzień w historii Jastkowic. Dzień wielki i niezapomniany.

Potem przyszyły chwile ciężkie. Ks. Bp. Nowak z Przemyśla w towarzystwie 70 policjantów odebrał Kościół. Nabożeństwa odprawiano w domu ludowym. Jastkowiczanie zaskarżyli Ks. Biskupa z Przemyśla do Sądu oczekując niecierpliwie sprawiedliwego wyroku. Nie doczekali się. Kuria rzym-kat. z Przemyśla przysłała tuż przed Bożym Narodzeniem Ks. Kwaśnego mianując go proboszczem w Jastkowicach. Policja odpięczętowała drzwi kościoła i wprowadziła Ks. Kwaśnego. Ponad 500 kobiet, wyznawczyń polskiego Kościoła usiłowało przeszkodzić tej akcji. Rozpoczęły utarczki z policją. Wciągnęły do walki o bezsporną ich własność swych mężów i dzieci. Chcieli Jastkowiczanie zagrozić drogę policji do Kościoła. Wtedy rozpoczął się pogrom Jastkowiczów. Jcek Hajnte, kierownik oddziału policyjnego, protektor i obrońca Ks. Kwaśnego, wykonał rozporządzenie władz sanacyjnych z całą stanowczością. Krew się polala, więzienie w Rozwadowie zapelnilo się naszymi wyznawcami, Kościół nie odzyskali. Pobudowali sobie skromny, własny kościółek. Wielu pierwszych zapaleńców powróciło do szeregów rzymsko-katolickich. Bali się szykan i prześladowań. Najodważniejsi, najtwardsi zostali. Należą w dalszym ciągu do Kościoła polskiego.

Tak było „wczoraj”. A jak jest „dziś”? Dziś przebrzmiały swary i kłótnie. Zgodnie i kulturalnie żyją ze sobą rzymscy i polscy katolicy. Kościółek nasz w Jastkowicach jest skromny, lecz miły. Ostatnio jeszcze za Ks. Janika został wyremontowany. Obecny proboszcz — Ks. Emil Kaprański przy pomocy ofiarnych parafian pięknie kościół wymalował i zaprosił na uroczystość, Przemienienia Pańskiego J. E. Ks. Bp. Ordynariusza, Dr Maksymilianą Rodego. Dnia 7 sierpnia miałem przyjemność widzieć serdeczne powitanie Ks. Biskupa, uroczyste wprowadzenie do kościoła, asystować do Mszy św. i słuchać kazania, w którym Najprzewielebniejszy Ks. Biskup tchnął nowe siły w serca zasłuchanych Jastkowiczów, rozwijając przed ich oczyma szerokie plany rozwoju naszego Kościoła. A potem życzył im, ich rodzinom i działwie błogosławieństwa Bożego. Po uroczystej Sumie udzielił — Sakramentu Bierzmowania. Łaska Ducha Świętego spłynęła na 30 dzieci i młodzieży.

Ks. mgr E. BAŁAKIER



Powitanie na granicy parafii



W oczekiwaniu na przyjazd J. E. Ks.





Powitanie na granicy parafii — w drodze do kościoła.



Fragment z bierzmowania.



J. E. Ks. Biskup w asyście Ks. prof. Bałakiera i księży proboszczów: Baranowskiego i Kapralskiego udziela sakramentu bierzmowania.



W oczekiwaniu na przyjazd J. E. Ks. Biskupa.



„Splewajcie Panu...”



„Rozśpiewana przyszłość”.



Przed procesją eucharystyczną.



Fragment procesji eucharystycznej.



Po skończonym nabożeństwie parafianie odprowadzają Ks. Biskupa na plebanję.

Ostnieją dwie tylko kategorie naprawdę pięknych Włosek: czarna jak skrzydło kruka o biuleteńskiej cerze z Lombardii i śniade blondynki z Sycylii względnie Kalabrii. Wszelkie inne skrzyżowania tych dwu włoskich typów już są znacznie brzydsze.

Typ południowej blondynki jest nieco senny, melancholijny, ale nerwowo spokojniejszy. Typ północny — to żywa jak iskra, wrzaskliwa jak sójka, pełna temperamentu impetyczka, dla naszej słowiańskiej natury po prostu męcząca.

Na nieszczęście — rdzennym Włochom też blondynki podobają się więcej...

Annunziataę poznałem na jakimś przyjęciu urządzonym przez Casa d'Oro w Wenecji, dla jakiegoś angielskiego dyplomaty. Były to ostatnie chwile flirtu włosko-angielskiego, flirtu, który w krótkim czasie miał wybuchnąć w otwarty konflikt abisyński. Ale co mnie tam te wszystkie flirty obchodziły, skoro właśnie poznałem ją.

Nie ma więc nic w tym dziwnego, że moje obowiązki sprawozdawcy prasowego poszły w ką. skoro tylko ją ujrzałem. Z wielkim trudem sklepałem pięćdziesiąt wierszy tego sprawozdania, podczas gdy mój kolega, dziennikarz francuski, dał dziesięć razy tyle.

Ale, choć sukcesy dziennikarskie, zarobek itp. grały zawsze poważną rolę w moim postępowaniu — tym razem ona, może nieświadomie, ale bardzo mocno zepchnęła to na ostatnie miejsce.

Zgodziła się spotkać ze mną następnego dnia... To było ważniejsze od wszystkiego!

Jej oczy, duże, ciemno-niebieskie i ciemno obramowane, fale jasnych włosów, o jakimś niepokojącym odcieniu miedzi, postać zgrabna i lekka, wysmukła, długie dłonie — wszystko to razem było równie urzekające, jak każdy z osobna wzięty szczegół tej fenomenalnej urody.

Nazajutrz ujrzałem ją na placu św. Marka, jak szła poprzez stada gołębi, zwabionych tam przez fotografów zawodowych i amatorów. Bo któż będąc w Wenecji nie sfotografowałby się na tle starej bazyliki wśród żarłocznej hałastry gołębiej? Przecież by mu nie uwierzono ani w Monachium, ani w Opatowie, ani w Rydze ani w Kłaju, że był w Wenecji!

Gdy szła plosząc natrętnie ptactwo — wydawała mi się stokroć od tych ptaków lżejsza!

Spacerowaliśmy po placu świętego Marka z godzinę...

Dowiedziałem się, że ma na imię Annunziata, co mi się ogromnie podobało. Co druga Włoszka ma na imię Maria, ale dla odróżnienia przybiera sobie do codziennego użytku to, co dla tego czy innego świętej Matki Boskiej jest niejako dodatkiem: Zwiastowania (Annunziata), Królowej Apostołów (Apostolata) i tak dalej przez czternaście świąt Matki Boskiej, obchodzonych we Włoszech.

Dowiedziałem się, że lubi Polaków, bo są jej zdaniem rycerzcy, romantyczni, odważni... (Aha! —

pomyślałem sobie. — Już wiem czego się po mnie spodziewasz...! Bądź spokojna, nie sprawię ci zawodu!).

Każda z tych drobnych i nieważkich na pozór informacji wydawała mi się rewelacją bezcennej wartości, rewelacją, którą należało by złotem na marmurze...

Ba! Złotem... Z tym złotem to tak znowu nadzwyczajnie u mnie nie było...

Ale — miało się tę inwencję, że jak jednego dnia straciło się dwieście lirów na dancingu, to na drugi dzień... pokazałem jej w dru-

roli, ile wydaje dla naszej przyjemności. Ja wołałem gondoliera — on miał własną motorówkę. Ja szukałem taksówki — on podjeżdżał własnym samochodem.

Aż wreszcie doszło między nami do wybuchu...

Szatan niezgody ulokował się tym razem w głowce Annunziata, która zaproponowała mi mniej ni więcej tylko wyścigi pływackie. Lubilem ten sport, ale uprawiałem go jak człowiek normalny, dla zdrowia, a nie dla wyczynów. Pan Cantini tę inicjatywę podjął niemal z entuzjazmem...

ARTUR HORSKI

TAKIEGO RYWAŁA MIAŁEM TYLKO RAZ W ŻYCIU...

karni zaprzyjaźnionego „Giornale“ jak powstaje gazeta, jak się ją drukuje. Gdy jednego dnia bandyta-gondolier zażądał stu lirów za kurs, bo nie tylko wiozł nas przez te śmierdzące kanały, ale i śpiewał przez całą drogę — nazajutrz umówiliśmy się na Lido. A Lido — najelegantsza chyba plaża w Europie jest rozrywką raczej taną...

I tak sobie jakoś radziłem dopóki... eh! co za pech! — jakby powiedział Dymśa, dopóki nie przyplątał się do nas pan Cantini.

We Włoszech jest to ogólnie przyjęte, że zanim jeszcze pociąg ruszy ze stacji — w wagonie już się wszyscy znają. Zanim parowczyk kursujący przez zatokę odbił od Riva degli Schiavoni — pan Cantini zdążył poznać i oczarować nie tylko mnie, ale i Annunziataę. Ja jej po trzech tygodniach codziennych spotkań ośmieliłem się zaproponować „ty“ — on po pół godzinie był już z nami obojgiem po imieniu. Nigdy nie wysychająca fontanna humoru, istic włoski temperament i, to się od razu dało wyczuć, spryciarz, jakich mało.

Przyłgnął do nas jak angielski plaster do ciała, ale jakże mogłem go splawić, skoro był dla mnie ciut uprzejmniejszy, przyjemniejszy, bardziej nadskakujący? Czyż mogłem się zdradzać, że jestem tak cholerycznie zazdrosny? Tylko bym się ośmieszyl...

Nim parowczyk przybył do przystani na Lido — byliśmy już bardzo serdecznie zaproszeni na obiad, który... przeszedł nasze oczekiwania wystawnością.

W dalszym rozwoju wypadków czułem, że mimo wszystko jestem z całą bezwzględnością spychany, likwidowany, unicestwiany co krok. Ja się liczyłem z pieniędzmi, które przychodziły mi dość ciężko — on szastał nimi na prawo i lewo w sposób tak lekki, jakby nie grało dla niego najmniejszej

Płynęliśmy za motorówką, którą prowadził tym razem wynajęty na Lido marynarz: on miał stoper, on miał zapisać czas, on miał polecione zakręcić w miejscu i zabrać tę osobę, która krzyknie: — Basta! (dosyć!).

Tego dnia nie byłem w dobrej formie, a zresztą, gdybym nawet był! Na cóż mogłem liczyć? Chyba tylko na to, że pan Cantini, grubo starszy ode mnie okaże się mniej wytrzymały?

Po pół godzinie „wysiadła“ Annunziata i z łodzi dopingowała nas, może nieświadomie, uśmiechając się to do jednego, to do drugiego w sposób wielce obiecujący. Wydało mi się, że zwycięzca tego wyścigu otrzyma nagrodę, jakiej się na żadnych zawodach sportowych na ogół nie otrzymuje.

Ciągnąłem już chyba z godzinę, gdy poczułem, że zbliża się granica moich możliwości... Co robić? Ustąpić temu nikczemnemu makaroniarzowi? Za nic w świecie! Choćby mi serce trzasło z wysiłku — nie dam się!

Ale... łatwo to sobie mówić, nawet ładnie wygląda napisane...

Tymczasem ten lotr zaczął... rozmawiać, jakby nigdy nic, jak by miał siły jeszcze na dwie trzy, a może i sześć godzin tak ciągnąć.

Zdenerwowałem się i... chwycił mnie kurcz.

— Bas...! Bul, bul, bul, — poszedłem jak siekiera w dół.

Pan Cantini prawdopodobnie skinął na marynarza, który dał nura i wyciągnął mnie.

Udałem nieprzytomnego... Ale — po dziś dzień to jedno mi zostało — mam doskonały słuch. Kiedy zaniepokojona Annunziata kłopotowała się jak mnie ratować — usłyszałem cichy szept pana Cantini: — On udaje...

Z podręcznej apteczki pan Cantini wydobyl amoniak i podstawił mi pod nos. Byłem wściekły...

Odzyskawszy rzekomo utraconą przytomność zapytałem zimno:

— Czy mógłbym pana prosić, aby pan nas odwiózł do brzegu?

— Ależ oczywiście! — odparł pan Cantini i kazał zawracać.

W drodze powrotnej opowiadał niemal bez przerwy wesołe historijki, z których zaśmiewała się (bezwstydna! — wściekałem się w duchu) Annunziata. Czulem, że ją tracę...

Kiedym się przekonał niezbitcie, że ją straciłem, kiedy ujrzałem ją na własne oczy, gdy wchodziła (przecież beze mnie) do hotelu, w którym mieszkał pan Cantini — posłałem mu sekundantów.

Wybrał szpady. Dureń! Gdyby wybrał pistolety, nicby mu się nie stało, może nawet zabiłby mnie, bo ja nie miałem zamiaru go zabić...

Skoro jednak wybrał szpady, a warunki postawiłem twarde — do rezygnacji — przejechałem go przez twarz, rozcinając mu policzek nos i wargę w trzecim czy czwartym ataku. Pan Cantini nie przepuszczał, że w tak słabym pływaku siedzi dobry szermierz... Poddał się, ale cóż? Ona tej jego kłęski nie widziała!

W tydzień później wyjechaliśmy z Wenecji do Rzymu, usiłując zapomnieć i przetrwać to, że jakiś makaroniarz odbił mi pannę. Wmawiałem w siebie, że Włochów Pan Bóg stworzył po to, aby Austriacy mieli kogo bić, że pan Cantini nigdy nie wyreperuje swojej urody i nigdy nikomu „nie poderwie“ dziewczyny. Być może... mnie jednak poderwał.

W pół roku później dostałem ze swojej redakcji polecenie napisania reportażu z biblioteki watykańskiej oraz przeprowadzenia wywiadu z którymś z kardynałów. Kolerzy-dziennikarze wskazali mi od razu „szalonego kardynała“ Al-quari, jako najbardziej przystępnego, najłatwiej osiągalnego, najciekawszego, aczkolwiek przydomek „szalonego“ nadany przez mieszkańców Rzymu miał swoje głębokie uzasadnienie w temperamencie i postępowaniu jego eminenencji.

Jeden z kolegów wziął mnie pod pachę i zaprowadził wprost do pałacyku stojącego przy via Appia.

— Zamelduje mnie jego eminenencji — rzekł do famulusa, który nam otworzył.

Weszliśmy i — jakież było moje zdumienie, gdy na twarzy „szalonego kardynała“ poznałem swoją rękę! Cięcie, które istotnie oszpeciło mego rywala, zostawiając mu „zajączą wargę“, skrzywiony nos i grubą krechę przez policzek!

— Pan Cantini... — wyszeptąłem zdumiony.

— Pan Cantini — uśmiechnął się filuternie jego eminencja — został w Wenecji...

Dziś, gdy rozpamiętuję wszystkie swoje przygody, a na przestrzni trzydziestu lat zebrało się ich dość dużo — jedno tylko mogę stwierdzić: takiego rywala miałem tylko raz w życiu!

PRAKTYCZNE PORADY GOSPODARSKIE

ZUŻYTKOWANIE OWOCÓW Z DZIKICH KASZTANÓW

Zesrótowany owoc kasztanu służy jako pasza dla wszelkiego inwentarza. Kasztany najlepiej nadają się do wyrobu krochmalu, otrzymuje się bardzo dobry i piękny produkt.

ZUŻYTKOWANIE ŻOŁĘDZI

Żołądź, rzecz mało doceniana, jest bardzo pożywnym pokarmem dla świń.

TRWAŁE CZERNIDŁO DO SKÓR

Gotuje się sadzę z mlekiem; po zastygnięciu miesza się z białkiem jaj albo olejem lnianym.

POZNANIE WŚCIEKŁEGO PSA

Wściekły pies bywa rozstrojony, zamionuje go wielki niepokój, przechodzi z miejsca na miejsce bez celu, jakby czegoś szukał, w oczach ma błysk ostry, lub wzrok dziwnie przygaszony, a wyraz zły. Przy jedzeniu dławi się, kęsy mu z pyska wypadają, przy picciu zanurza pysk głęboko w wodę, polyka sierść, włosy, pierza, słomę, drzewo, a nawet własne odchody.

WYSZUKANIE UKRYTEGO KURZEGO GNIAZDA

Wziąć grudeczkę soli i przy pomocy palca włożyć w odbytnicę kury. Drażnienie soli wywołuje konieczność złożenia jajka. Kura, biegnąc zaraz do swego gniazda, odkrywa tym samym jego miejsce.

BIAŁKO JAJ KURZYCH ŚRODKIEM LECZNICZYM

Na ranki, powstałe wskutek skaleczenia, oparzenia, niema szybciej gojącego środka nad świeże, surowe białko jaj kurzych, którym ranke należy posmarować. Prędko schnące białko tworzy powłokę, która nie dopuszcza przystępu powietrza, wobec czego gojenie postępuje bardzo szybko. Białka, ubite z cukrem lub bez, działają chłodząco w zapaleniach kiszki i desynterii, w wodzie przegotowanej rozkłócone (1 białko na garnuszek wody) z małym dodatkiem cukru tworzy napój wzmacniający, który działa znakomicie w zaburzeniach żołądkowych, powstrzymuje wymioty itd.

WAŻNIEJSZE WITAMINY

A — akseroftol — zapewnia normalny wzrost i prawidłowe widzenie, chroni przed ślepotą, zmierzchową, suchością i łuszczeniem się skóry.

B1 — tiamina aneuryna — potrzebna do prawidłowej przemiany białkowej, tłuszczowej i wodnej; w razie niedoboru występujących schorzeń nerwów obwodowych, niedowład i porażenia.

B2 — ryboflamina laktoflomina — odgrywa rolę w procesach przemiany węglowodanowej.

B6 — pirydoksyna — chroni przed niedokrwistością złośliwą.

C — kwas askorbinowy — wpływa na wzrost, szybkość gojenia ran, chroni przed szkorbutem.

D — kalcyferol — chroni przed krzywicą.

E — tokoferol — chroni przed bezpłodnością

K — filochinon — przeciw krwotokom, gdyż zwiększa krzepliwość krwi.

PP — niacyna — niedobór powoduje osłabienie mięśni, apatię, bóle głowy, biegunki, zaburzenia psychiczne, schorzenia skórne.

TA — GOR

Sulfet owocowy

1/4 kg wybranych truskawek, poziomek lub malin rozgnieść wałkiem w misce porcelanowej, wsypać 1 szklankę cukru i smażyć przez 1/2 godziny ciągle mieszając. Następnie precedzić przez sitko, wygnieść drewnianą łyżką. Ubić na sztywno pianę z 6 białek i zmieszać z wystudzonym sokiem owocowym. Półmisek ogniotrwały wysmarować masłem, położyć sulfet, wygładzić nożem, posypać cukrem i wstawić do pieca na 1/2 godziny. Gdy się dobrze zarumieni wyjąć i podawać.

Krem owocowy

1 litr malin (lub ogrodowych poziomek) 3 żółtka, cukier, piana z białek.

1/2 litra malin posypać cukrem i postawić w zimne miejsce. Pozostałe 1/2 litra przetrzeć przez aluminiowe sitko i utrzeć z 3 żółtkami i 3 łyżkami cukru oraz pianą z białek tak długo, aż się utworzy sztywna masa. Masę ułożyć w szklanną salaterkę i wstawić na lód lub zimny kamień. Przed podaniem ubrać przesypanymi cukrem malinami i podawać z bitą śmietaną.

JAK PRZECHOWYWAĆ ZIEMNIAKI, BURAKI, MARCHEW

Cheąc uchronić rośliny okopowe od strat przy przechowywaniu trzeba przede wszystkim zbierać je podczas pogodnych dni, a nie w czasie deszczu, gdyż bulwy i kłęby są wtedy mokre i oblepione mokrą zi-



Kopiec z ziemniakami: b — wlezniki (barany) ze słomy. 1,3 warstwa izolacyjna, 2,4 ziemia.

Buraki zaraz po zbiorze i oczyszczeniu z liści pozostawiamy celem przeschnięcia nieprzykryte w ciągu dnia, ułożone w kopce, a przykrywamy tylko na noc liśćmi lub słomą, jeżeli nie obawiamy się przymrozków. W razie zaś obawy silniejszych przymrozków, okrywamy je na noc lekko ziemią, odkrywamy zaś na dzień. Dopiero po dobrym przesuszeniu możemy przystąpić do kopcowania.

W tym celu lepiej jest zakładać kopce na powierzchni ziemi albo tylko nieco wgłębione (około 30 cm), aniżeli kopać głębokie doły.

Kopce na wierzchu są więcej przewiewne zwłaszcza jeżeli składa się je niezbyt szerokie i wysokie. Kopiec powinien być umieszczony w dolinie, lecz na

wyższym miejscu, aby woda ściekowa nie gromadziła się koło niego.

Buraki dobrze jest układać w kopcu tak, by zewnętrzna ich warstwa zwrócona była głowami na zewnątrz. Taką pryzmę przykrywa się od razu ziemią, albo najpierw cieką warstwą słomy, a potem ziemią. Późną jesienią przykrywa się je grubiej na zimę. Przed ostatecznym przykryciem trzeba kopiec skontrolować i w razie, gdyby buraki były zapocone, musi się je odkryć i przewietrzyć. Przed przykryciem na zimę na pierw-



Buraki zakopcowane 1 i 3 warstwa ziemi, 2 warstwa izolacyjna.

szą warstwę ziemi daje się często gałęzie świerkowe, starą słomę lub suche liście i potem przysypuje się grubszą warstwą ziemi. Ta warstwa gałęzi tworzy dobrą izolację.

Ziemniaki zbiera się wtedy gdy są już zupełnie dojrzałe, tj. gdy skórka na bulwie nie schodzi po naciśnięciu palcem. Ziemniaki przed kopcowaniem przesuszamy w ten sam sposób, jak buraki.

Kopce z ziemniakami można zakładać tak samo całkiem na powierzchni ziemi, albo nieco

wgłębione. Przed przykryciem kopca na zimę należy go dobrze skontrolować, czy ziemniaki nie są zaparzone lub słoma wilgotna. Na pierwszą ziemię można dać także warstwę izolacyjną i przykryć drugą warstwą ziemi.

Marchew pastewną przechowuje się po przesuszeniu, kopcuje się ją podobnie jak buraki, tylko kopiec układa się wąski i niski. Dobrze jest na dnie kopca w środku wykopać rowek wzdłuż, około 30 cm szeroki i głęboki, wyczyścić go dobrze z ziemi i ułożyć na nim w jednej warstwie marchew w poprzek jedną koło drugiej, a dopiero na to usypać pryzmę z marchwi. W ten sposób na dnie kopca tworzy się kanał, przez który przechodzi powietrze i przewietrza cały kopiec. Wyloty tego



Kopiec z marchwią: k — kanał przewietrzający

kanału zatyka się słomą w czasie mrozów.

Temperatura w kopcach z ziemniakami powinna wahać się w granicach około +2°C do +8°C Buraki i marchew przechowują się — lepiej w niższej temperaturze.

ALKOHOL — WRÓG RODZINY

Rozmowa z naczelnym redaktorem „Walki z alkoholis- mem”, biuletynu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, o mgr Jerzym Zielińskim i pra- cowniczką wzorowej warszawskiej Poradni Przeciwalkoholowej p. mgr Jadwigę Staniaszek.

W Polsce zakorzenił się niedobry zwyczaj używania alkoholu przy różnych okazjach uroczystościach rodzinnych jak: weselach, chrzcinach, imieninach... W niektórych środowiskach zwyczaj „oblewania” jest tak rozpowszechniony, że pije się przy każdej okazji: po wyprawie, przy spotkaniu znajomych, po zdaniu egzaminu. Okazji do picia wódki nigdy nie brakuje. Nadmierne używanie alkoholu stało się plagą społeczeństwa. Aby zapobiec tej plagie Sejm PRL na 46-posiedzeniu VI Sesji uchwalił jednymyślnie nową ustawę o zwalczaniu alkoholizmu. Najsmutniejsze w rozszerzaniu się plagi pijaństwa to fakt, że wódka jest czynnikiem rozbijającym rodzinę podstawową komórkę społeczeństwa. W rodzinach alkoholików często wybuchają kłótnie, awantury, a nawet bójki. Dzieci alkoholików żyją w atmosferze stałego lęku i nieo- kójki. Ogromny odsetek dzieci nerwowych, bojaźliwych i wybuchowych po- chodzi z rodzin alkoholików. Dorośli wiedzą, że wódka jest szkodliwa ale sądzą, że kilka kieliszków im nie zaszkodzi. Tak zazwyczaj się zaczyna. Tylko, że te kilka kieliszków wódki pociąga za sobą dalsze, a te z kolei wpływają na wytworzenie się nałogu, którego trudno się pozbyć. Do walki z tym na- lożem i w orodzie do walki z alkoholizmem przystąpiły stowarzyszenia porad- nie przeciwalkoholowe. Kościoły w Warszawie przy ul. Kopernika 36 40 mieścił się Główny Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy. Prezesem G.S.K.P. jest wiceminister zdrowia dr Jan Rutkiewicz. W prezydium G.S.K.P. zasiadają wybitni działacze: prof. Batawia, Tomorowicz (sekretarz generalny Głównego Komitetu), mec. Okulicz (z-ca sekretarza), red. J. Zieliński i inni. Pan Per- kowski, pracownik G.S.K.P. skontaktował mnie z p. mgr Jerzym Zielińskim, naczelnym redaktorem „Walki z alkoholizmem”. Redaktor Zieliński chętnie poświęcił mi czas na omówienie działalności Głównego Komitetu.

— Panie redaktorze, na czym polega działalność Głównego Społecznego Ko- mitetu Przeciwalkoholowego?

— Komitet jest organizacją społeczną, która skupia wysiłki całego społec- zeństwa dla zwalczania alkoholizmu i w tym celu prowadzi pracę nad uświa- domieniem społeczeństwa, walczy generalnie z „obyczajem pijackim”. Nie stawiamy, żeby wszyscy nie pili. To byłoby ponad nasze siły, ale chcemy wytworzyć taką atmosferę, aby ludzie nie patrzyli na piąka z pobłażaniem.

— Jakie są środki działania?

— Badamy produkcję, sprzedaż i spożycie alkoholu. Wnioski i projekty do zwalczania alkoholizmu przedstawiamy organom administracji państwowej. W całym kraju zorganizowane są oddziały antyalkoholowe wojewódzkie, powiatowe i miejskie. Informujemy poprzez broszury, ulotki i pogadanki orga- nizowane m. in. w ośrodkach wczasowych. Ostatnio mamy do dyspozycji film 16-minutowy pt. „Spotkania w słońcu”. Nawigazaliśmy łączność z innymi kra- jami. Właśnie w czasie od 31 lipca do 5 sierpnia br. obradował w Sztokholmie Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, w którym wzięli udział również działacze z Polski: W. Tomorowicz, S. Batawia, J. Starczewski, dr Kulisiewicz. W walce z plagą pijaństwa pomagają nam harcerze i duchowieństwo.

Z ludźmi dotkniętymi nałogiem pijaństwa stykamy się bezpośrednio w po- radniach przeciwalkoholowych. Właśnie złożyłem wizytę p. mgr Jadwidze Staniaszek, która pod nieobecność kierownika wzorowej poradni warszaw- skiej mieszczącej się przy ul. Jasnej 19, dr Kulisiewicza, w związku z wy- jazdem pana doktora na Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, udzieliła mi bardzo chętnie szeregu wskazówek i objaśnień.

— Ponieważ pani magister jest fachowcem w zwalczaniu nałogu pijaństwa, proszę powiedzieć mi wszystko co pani uważa, że zainteresuje czytelników i będzie dla nich pouczającym.

— Alkohol spożyty nawet w niewielkiej ilości wywiera ujemny wpływ na pijańcę. Powoduje on zmniejszenie sprawności umysłowej i fizycznej. Pijący z czasem popada w nałóg. Alkoholikiem można zostać upijając się rzadko, nie pijąc powiedzmy codziennie, ale pijąc coraz częściej. Alkoholik może zaobserwować u siebie: drżenie rąk po wytrzeźwieniu, utratę pamięci doty- czącą okresu nietrzeźwości, drażliwość, wybuchowość i nadmierną zazdrość, ciężkie sny, niepokój, lęk, depresję, zubożenie w stosunku do rodziny, zmiany chorobowe.

— Jakie zmiany chorobowe powstają skutkiem długotrwałego używania al- koholu?

— Alkohol atakuje żołądek, wątrobę, serce, mózg. Charakterystyczne dla alkoholika są częste bóle wątroby, nieżyt żołądka. Alkohol atakuje układ krążenia, uspasabia do rozwoju sklerozy. Używanie alkoholu prowadzi do powstania chorób psychicznych. U alkoholików następuje brak dbałości o zdrowie o rozwój zawodowy i ogólny (nie czyta, nie bywa w teatrze, w ki- nie), zaniedbuje rodzinę, nie interesuje się żoną, dziećmi, zaniedbuje się w pracy. W kartach zarejestrowanych pacjentów zawarty jest cały tragizm życia rodzinnego.

— Jakimi środkami stosują poradnie przy leczeniu ludzi chorych, bo tak trzeba nazwać alkoholików?

— Przede wszystkim badanie internistyczne, leczenie, i tu stosujemy psycho- terapię, ponieważ najważniejsza jest rozmowa z pacjentem. Mówimy wyraźnie, że od woli pacjenta zależy w 95% uleczenie, a pozostały 1% bierze na siebie poradnia. Zagadnienie leczenia alkoholików spotyka się jednak często u ludzi z niezrozumieniem. Utrzymujemy kontakt z izbą wytrzeźwień. Jeśli ktoś był dwa razy zanotowany w izbie wytrzeźwień posyłamy mu zaproszenie do po- radni. Nasi pacjenci otrzymują anticol, jest to odpowiednik zagranicznego amahusu. Także witaminę B₁ i strychninę. Jakiegoś uniwersalnego leku nie ma. Chciałabym jeszcze dodać, że w ciągu roku korzysta z naszej poradni od 150—200 pacjentów stałych, a takich poradni w samej tylko Warszawie jest 26. W Polsce istnieją dwa zakłady dla przymusowego leczenia, głównie z wyroku sądownego, w Włocławku i Głźnie.

Pijaństwo jest tragedią rodzin, tragedią narodów pod każdą szerokością geograficzną. Przyczyną rozszerzania się tego nałogu tkwi w pobłażliwości społeczeństwa w stosunku do zachowania pijaka. Z pijaństwa robimy potęskę, układamy błyskotliwe powiedzonka w rodzaju: „Jak ci wódka w pracy szkodzi? porząd pracę, o co chodzi”. Walka z tym zgubnym nałogiem będzie skuteczna jeśli całe społeczeństwo nam w tym pomoże. Potrzeba więcej publikacji, artykułów, komentarzy na temat szkodliwości pijaństwa, gdyż stanowią one pewien klimat przeciwalkoholowy. Pijaństwo prowadzi nasze rodziny do ruiny. Jest wrogiem wszystkich zwłaszcza dzieci i młodzieży, wrogiem rodziny.

Kościół Polsko-Katolicki zrobi wszystko, aby pomóc w zwalczaniu tego zgubnego nałogu.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

Nasz Kącik
ZIELARSKI



Ważniejsze rośliny lecznicze

- Aloes — środek przeczyszczający.
- Arnika górską — do okładów na stłuczenia.
- Bez czarny — środek moczopędny.
- Biedrzyca — środek wykrztuśny.
- Bobrek trójlistkowy — na apetyt.
- Borówka czernica — przeciwko biegunkom, nieżytom jelit.
- Brzoza brodawkowata — środek moczopędny i na- potny.
- Centuria — przy złym trawieniu.
- Chinowiec — przeciw gorączce i malarii.
- Ciemnocyca biała — w walce z wszawicą.
- Czosnek — przeciw robakom, obniża ciśnienie krwi.
- Dziurawiec — lek wykrztuśny.
- Dziurawiec — przy schorzeniach nerek, wątroby; zewnętrznie na rany, owrzodzenia, oparzenia.
- Glistnik jaskółcze ziele — środek kojący.
- Głóg — uspakajający.
- Jemioła biała — obniża ciśnienie krwi.
- Konwalia majowa — lek nasercowy.
- Kozłek lekarski — środek uspokajający.
- Krwawnik pospolity — przy krwotokach, homoroi- dach, chorobach żołądka.
- Macierzanka, tymianek — silne właściwości przeciw- gnilne i odkażające.
- Mącznica lekarska — środek odkażający przewód po- karmowy (przy biegunkach) oraz drogi moczowe.
- Męczennica — lek kojący przy hysterii.
- Nagietek lekarski — na wrzody i rany.
- Narecznica samcza — lek przeciwtasiemcowy.
- Stokrotka pospolita — przy nieżytach jelit, chorobach nerek, wątroby, pęcherza.
- Wrotycz pospolity — przy stłuczeniach.
- Żywokost lekarski — przy trudno gojących się wrzo- dach.



zdrowo rosnę gdyż

rodzice nigdy nie dają mi
PIWA, WINA, WÓDKI



PROMEM PRZEZ WEZBRANY SAN
(DO ART. ZE STR. 4)

ZDZISŁAW OKUNIEWSKI

OBRAZY NA SZKLE

CIEKAWY DZIAŁ TWORCZOŚCI LUDOWEJ Z OKOLIC PODTATRZAŃSKICH

Dawno już temu, bardzo dawno, kiedy jedyna lokomotywa pasażera zdała jać z Krakowa do Zakopanego była furka góralska, włóczyli się po Podhalu „obraźnicy“ — szklarze, powszechnie zwani „hloniarzami“, polecając zawartość swych „krosienek“ — prymitywy na szkle bezimiennych, góralskich artystów. Emil Zegadłowicz w swej drugiej balladzie („Ballada o drugim powsinodze heskidzkim śklarzu, w nieośklonej farze, wreszcie o oczach śklanych patrzących w serce i wieczność“) tak charakteryzuje posiadającego wędrownego „śklarza“: — „przychodził przez długie lata — a zawsze taki sam a nigdy inny. Ogolony do czysta, z długą szarą zaluszczonych włosów, w szarem okryciu samodzielnym poniżej kolan, w portkach parcianych, w klerkach na płaskich szerokich nogach. A oczy — oczy miał jako niebo na przedwiośnie: białe-niebieskie, zestachany habar — takie to były te oczy, madre jak i mądry był on — którego nazwiska niki nie znał“.

I widocznie jaśnieje i lepiej być musiało w republice podtatrzańskiej w wieku XVIII i z początkiem XIX, w których to ukazały się pierwsze na szkle obrazy. To prawda, że obce im były bizantyjskie i włoskie prawzory, cudne ręce Madonn z Rawenny czy szkola florencka. A jednak — patrząc na te pozostałości minionych wieków nagrodzone najliczniej w Muzeum Tatrzańskim im. dr. Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem, przyznać trzeba, że one Jezusiki, Piety, Święte Michały, Mateusz, Weroniki i Florjany malowało proste serce góralskie, które hold składało Bogu i Pannie Ludzińskiej, Madonnie w Lewoczy czy przydrożnym świątkom — „...hośmy ta wszyscy grzyśni choć nie wymawiający krześcijany“ konkluduje powsinoga zegadłowiczowski.

Wszystko przemija, więc przeminięły i proste na szkle obrazki. A miały malowanki te, jak zresztą cały sprzęt domowy górala, swe tradycje uświęcone miejsce. Naprzeciw wejścia umieszczano wielką listwę, rodzaj półki, z przytwierdzonymi doń wieszakami na ciuchy, serdaki, guńki i lnna odzież. Górna kondygnacja zajmowały misy i dzbany, talerze i kubki, ceramika o pięknej polewie, zdobna w motywy regionalne. Ponad tą listwą spostrzec było można owe „malowanki“, zamykające dekoracyjne rozwiązanie głównej ściany. Kiedy ukazały się góralskie obrazki i jaka jest ich historia? Prof. Konstanty Stecki w jednej bodaj źródłowej pracy na powyższy temat pt. „Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich“ (Bocznik Podhalański 1921) określa datę ich pochodzenia na wiek XVIII i XIX. Według treści rozróżniamy obrazy religijne i świeckie. Obrazy religijne wyobrażają sceny z życia Chrystusa (np. Wieczernie Pańska, Ukrzyżowanie, Chrystus z Jordanie), Matkę Boską (Bolesna, Karmiąca, Gromniczna) Piety, portrety świętych (św. Józef, Florian, Jerzy, Piotr, Antoni, Stefan, Marcin, Archanioł Michał, Leonard, Mateusz, Jan Nepomucen i w. in.); dość często spotykamy św. Weronikę z chustą, Helenę, Magdalenę, Annę i Barbarę z kielichem w ręku. Do grupy obrazów religijnych dochodzą jeszcze różne sceny z biblij, cuda, symbole, cztery ewangelie itp.

Znacznie mniej spotykamy kompozycji świeckich. Większość stanowią „Janoski“, sceny ilustrujące życie sławnego zbrojnika — bohatera mitologii skalnego Podhala. Reszta to tematy luźne, jak np. portret ks. Józefa z oryginalnym podpisem „Brinz Baniadofsky“. (W posiadaniu p. Włodzimierza Zulańskiego z Krakowa. Podobnie istnieje wierna replika w zbiorach dr. Szymańskiego z Zakopanego). Farby używane przez domorostych artystów są różnego pochodzenia. Przypuszczenie prof. Steckiego, jakoby używano farb klejowych, rozrabianych kaszeina, wydaje się dość prawdopodobne, zważywszy że farby olejne nie trzymają się szkła, spływają i „leją“ się.

Kruchy materiał, po trochu „niezyciła opłeka“ — spowodowały że góralskie obrazy na szkle należą dzisiaj do rzadkości. Największy zbiór posiada Muzeum Tatrzańskie im. T. Chalubińskiego (ponad 500 eksponatów), mniejsze prywatni zbieracze (kolekcje p. Bronisławy Dluskiej, p. Bronisławy Giżyckiej, prof. Steckiego, dr. Szymańskiego, Wł. Zulańskiego i in.). I byłby może zaginiony zupełnie ten rodzaj twórczości na szkle i stał się — na Podhalu przynajmniej — muzealnym wspomnieniem, gdyby nie dwóch artystów: Konstanty Kietlicz-Rayski rodem z Lublina i Jan Gasienica-Szostak,

potomek starego rodu góralskiego kosc z kości tych, co to w Kościeliskiej czy Waksmundzkiej z oszczędem nieraz i bez ubliżał krw; żadne niedźwie dzie, a króla Tatr — orla — mieli w tarczy jako znak rodu — starszeństwa. Niewiadomo skąd posiadł Kietlicz-Rayski wszystkie sekrety tego trudnego malarstwa. Pamiętam lat temu osiem na tarasie „Lublinianki“ w Zakopanem tłumaczył mi zawily proces powstania podobnej malowanki. Niełatwa to technika podobnego malowania na odwrotnej stronie szkła, zważywszy, że naprzód znaczy się kontury rysunku, później szczegóły, a na końcu dopiero kompozycje cała. Inaczej — malarstwo naopak, zaczynanie od tych drobiazgów, które w zwyczajnym malarstwie są już ostatnimi wypracowaniami artysty. I kiedy zeszedł z ziem: Rayski — tak cicho i spokojnie jak ten opodal werandy płynący potok zakopiański, wsłuchany w długie nasze wieczorne gawedy, pozostawi tajemnicę w spuściznie koleźce i uczniowi Janowi Gasienicy-Szostakowi, do dziś jednemu w Polsce artyście malowank na szkle.

Urodzony w Zakopanem w r. 1885 kształcił się Szostak w tamtejszym gimnazjum. Wstępuje potem na 5-letni kurs rzeźby figuralnej oraz na 2-letni kurs malarstwa w Państwowej Szkole Przemysłowej w Zakopanem. Dalsze studia u prof. Jana Bukowskiego (malarstwo dekoracyjne), śp. Kietlicz-Rayskiego (sztuka ludowa i malarstwo na szkle) wreszcie w paryskiej Akademii w klasie prof. Claudiusza Castelucha. Rozmówiony w góralszczyźnie artysta, jedyny dziś w Polsce epigon domorostych artystów — malarzy szklanych obrazków, począł kontynuować tak przezeń ukochane motywy góralskie, stwarzając faktycznie dzieła o dużej wartości artystycznej, podziwiane na wystawach w Warszawie (salon doroczny w Zachemie), Krakowie, Łodzi i Zakopanem. Podobno zamierza Szostak wystawić kilka swych dzieł w Poznaniu na jednej z najbliższych wystaw — będzie to niełada nowość, z uwagi, że rodzaj podobnego malarstwa zupełnie nieznaną jest naszej publiczności.

Szostak nie zaniedbuje najmniejszego szczegółu etnograficznego. Malowanki jego, mimo pięknej i konsekwentnej stylizacji, sprawiają wrażenie dawnych obrazów podhalańskich. Dlatego też musi na nie patrzeć człowiek góraco kochający Podhale i jego sztukę — inny przejdzie mimo, bez wrażenia. Kompozycyjnie rzetelne, w kolorystyce ciepłe, w technice mistrzynie, przypominające mistrzów quinquecenta, japońskich drzeworytów (jak Masanobu, Utamaro, specjalnie Tojókuni) i tyle po świecie rozrzuconych miniatur, mozaik — to zasadnicze wartości twórczości Szostaka.

Do mistrzostwa doszedł artysta stwarzając kompozycje „A słowo ciałem się stało“ i „Hold zbrojników“ dwa kapitalne dzieła o hezkonkurencyjnych wartościach tego rodzaju malarstwa. Rehabilitując zaniedbany dział sztuki ludowej, stanął Szostak w rzędzie tych, którzy umiłowali ją z całego serca. W szeregu pionierów sztuki podhalańskiej, obok Witkiewicza, Matlakowskiego, Karłowicza, Barabasza, Brzezi, Gosienieckiego, Sobczaka, Kietlicz-Rayskiego — staje Jan Szostak, z rodu Gasieniców, potomek tych, których zdobily niegdyś zbrojcekle kolpaki.

A ZE MNĄ MATKA

Co za szczęście i radość,
że ojczystą mową
mogę słać Cię Matko,
Maryjo!

Co za szczęście i radość,
że mogę być z Tobą,
iść przez życie błogo,
Maryjo!

Odsuń burze, nawałnice,
strzeż, ochraniaj mnie.
W wiary okryj mnie
przyłbicę,

Maryjo!

Ks. Tadeusz Gorgol

WIDOK WIOSKI JASTKOWICE
(DO ART. ZE STR. 8)



KALENDARZYK TYGODNIOWY na tydzień 39 Od 11 – 17 września roku 1960		Wschód słońca	Zachód słońca
11	N XIV po Zesłaniu Ducha św., Teodory	5,04	18,01
12	P Najśw. Imienia M. P., Gwidona	5,05	17,59
13	W Filipa, Eugenii	5,07	17,56
14	S Podwyższ. Krzyża Świętego, Bernarda	5,08	17,54
15	C MB Holesnej, Nikodema, Albina	5,10	17,51
16	P Korneliusza, Cypriana, Edyty	5,12	17,49
17	S Franciszka, Justyny	5,13	17,47

NAJWAŻNIEJSZE BIBLIOTEKI W KRAJU

			Rok zał.	Ilość tomów
1.	Biblioteka Narodowa	w Warszawie	(1928)	2 000 000
2.	„ Jagiellońska	w Krakowie	(1400)	1 400 000
3.	„ Uniwersytecka	w Warszawie	(1805)	1 400 000
4.	„ Uniwersytecka	w Poznaniu	(1894)	900 000
5.	„ P A N	w Gdańsku	(1596)	400 000
6.	„ im. Ossolińskich	we Wrocławiu	(1827)	350 000
7.	„ P A N (dawniej PAU)	Krakowie	(1873)	260 000
8.	„ Śląska	w Katowicach	(1922)	200 000
9.	„ P A N	w Kórniku	(1817)	100 000
10.	„ Miejska	w Łodzi	(1917)	100 000

(TG)

KONKURS PŁ. „WAŻNIEJSZE WYNALEZKI”

Kto wynalazł: 1) dźwig, 2) papier, 3) czcionki, 4) prasę, 5) kompas, 6) zegar (sprężynowy), 7) teleskop, 8) maszynę do liczenia, 9) piorunochron, 10) balon, 11) parostatek, 12) lokomotywę parową, 13) telegraf, 14) fotografię, 15) lampę naftową, 16) motor spalinowy, 17) radio, 18) samolot, 19) telewizję, 20) nylon.

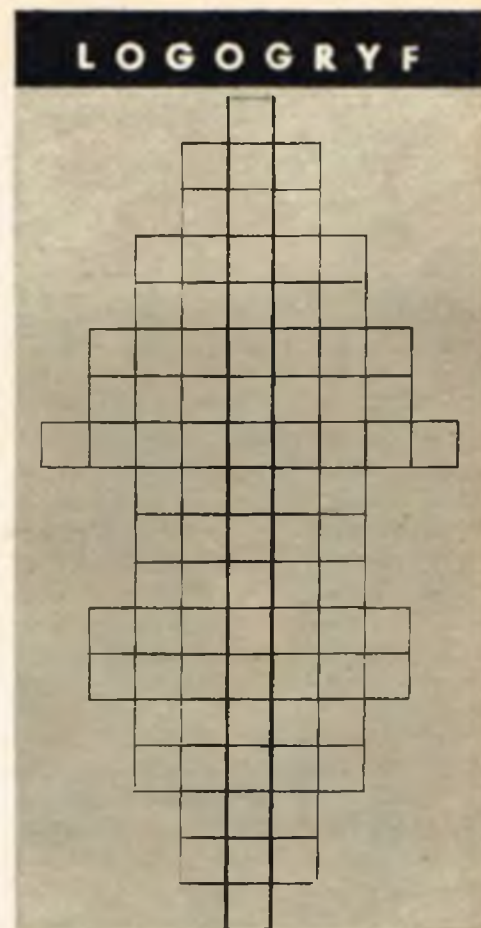
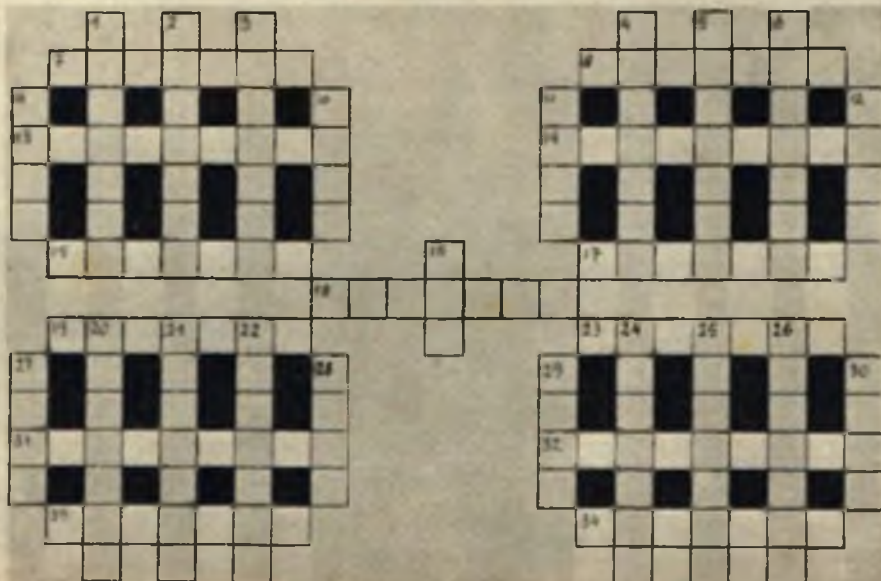
Należy podać nazwisko twórcy (konstruktora), rok wynalezienia (skonstruowania), przynależność narodową twórcy (konstruktora).

Rozwiązania należy przysyłać do dnia 30 września na adres Redakcji tygodnika „Rodzina“, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie konkursu „Ważniejsze wynalazki“. Wśród zwycięzców konkursu zostanie rozlosowane 5 kompletów książek wydanych przez Wydawnictwo Literatury Religijnej.

Znaczenie wyrazów:

Pozlomo: 7 drzewo liściaste, 8 numerowy na dworcach, 13 inaczej zaulek, 14. muzyk grający rękami i nogami, 15 sklep pod gołym niebem, 17. składana zasłona, 18. tygodnik, 19. bylina z rodziny jaskrowatych, 23. nazwa grupy wysp na Oceanie Spokojnym, 31. pieczywo, 32. zabawa kostiumowa, 33. ryba, 34. ostatni, krańcowy.

Pionowo: 1. posadzka przystosowana do tańca, 2. uformowana i wypalona glina ogniotrwała, 3. kobieta w starszym wieku, 4. wojenny statek żaglowy, 5. szpieg rodzaju żeńskiego, 6. ozdobna szpilka, 9. udzielenie schronienia przestępcy politycznemu, 10. gra w karty, 11. rasa psa, 12. stare opowiadania w krajach skandynawskich, 16. postać z powieści Ignacego Kraszewskiego „Chata za wsią“, 20. nazwa zamku maurytańskiego, 21. znak muzyczny łączący kilka pięciolini w utworach fortepianowych, 22. oszust, 24. pieczywo, 25. kłopot, 26. wzorowa, doskonała, 27. srebrzy się po nocy na łąkach, 28. może być atmosferyczny, 29. zwierzę żyjące w Andach, 30. natarcie.



W kratki należy wpisać hasła od strony lewej ku prawej. Środkowy rząd da rozwiązanie. 1. Trzecia litera alfabetu, 2. Zdrobniałe imię żeńskie, 3. Rzeka, 4. Drugi po łacinie, 5. Depozyt ludzi wierzących, 6. Rzeka znana z powieści Fiedlera, 7. Gatunek nietoperza wysysającego krew śpiących ptaków w liczbie mnogiej, 8. Przedstawienie sceniczne bez słów, 9. Długi sznur lub ramię z pętlą na końcu do chwytania dzikich zwierząt, 10. Narzędzie obronne i zaczepne pierwotnych ludzi, 11. Wytknięcie drogi biegów sportowych, 12. Korzyść, zysk, przewaga, zaleta, 13. Państwo w Europie Zachodniej, 14. Inaczej figiel, sztuczka, psota, kawał, 15. Zdrobniałe imię męskie, 16. Karta bijąca każdą kartę innego koloru, 17. Zaimek, 18. Dźwięk wyrażający zdumienie. (gf.)

PRZESADY I ZABOBONY W DAWNEJ POLSCE

W dawnej Polsce wierzono w przesady. I tak: wykształceni bali się dni feralnych. Korzystali z sennika p.n. „Sny Danielowe“.

Rolnicy wystrzegali się prac gospodarskich między 25 grudnia, a 6 stycznia. Po zachodzie słońca nie zrywali już niczego z pola i ogrodu. Zwierzęta dzieliły na dobre: owce, pszczoły, bociany i złowrogie: sowy nietoperze, wrony. Powiadano, że niektóre zwierzęta przeczuwają nieszczęście: koń, który jest niespokojny, pies wyjący, kraczące nad ranem wrony. Woda z chrzcielnicy i strzępy chorągwi kościelnych miały bronić przed gromami. Powiadano, że w noc Bożego Narodzenia zwierzęta w oborze gadają, rzeki miodem płyną.

Wierzono, że ostre narzędzia (żelazo, podkowa), ostre wonie i smaki (sól, pieprz) psują czary.

Wierzono w złe cyfry: 13, 9, 7, 3.



Ostatnio do Kościoła polsko-katolickiego we Wrocławiu wtargnęli fanatycy religijni i sprofanowali go. Pytamy — czy tego barbarzyńskiego posunięcia dokonano również w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego?

fol. — Witold Raclawski — Wrocław

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Przy współudziale 80% kosztów w wysokości 550 tysięcy funtów szterlingów buduje się w Ugandzie nową linię kolejową łączącą miasta Saroti i Lira.

Jordania zawarła porozumienie z USA w sprawie przeprowadzenia przez firmy amerykańskie prac wstępnych, poprzedzających budowę szeregu zakładów przemysłowych.

W Indiach rozpoczęta będzie produkcja maszyn do pisania typu „portable”; cena tych maszyn wyniesie około 600 rupii za sztukę.

Irańska delegacja handlowa udała się do USA w celu zawarcia nowego porozumienia handlowego.

PRZYŚŁOWIA LUDOWE NA WRZESIEŃ

1. Kiedy wrzesień przywiódł jesień, chłopci zboże młóca, jedni ziarno trą na żarnach, drudzy na targ włóczą.
2. Jeśli jasny Maurycy, to wiatr rad w siole ryczy.
3. Jeśli w dzień św. Michała wiatr północny wieje, to na pogodę nie miejmy nadzieje

OŚLEPIAJĄCA JASNOŚĆ NAD ADRIATYKIEM

Ostatnio Agencja Prasowa podała, że pasażerowie osobowego statku „Jadran” kursującego między Wenecją a Pireusem na odcinku między Bari a Kotorem oślepieni zostali intensywnym światłem. Sądził oni, że blask ten podobny jest silnemu oświetleniu elektrycznemu. Kapitan statku uważał, że zjawisko to spowodowane było eksplozją jednej z gwiazd. Astronomowie z Belgradu wyjaśniają, że blask został spowodowany wybuchem jakiegoś tajemniczego ciała niebieskiego, które wtargnęło w gęste warstwy atmosfery ziemskiej i spłonęło.

Ta — Gor

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ INFORMUJE:

Ukazały się w druku i są do nabycia następujące pozycje:

1. *Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego*. Cena 9,50 zł.
2. *Dziecię z Betlejem*. Cena 15 zł.
3. *Wierzę w Kościół Katolicki*. Cena 4 zł.
4. *Zbuduję Kościół Mój*. Cena 5 zł.
5. *Ziarna Boże — Konferencje niedzielne*. Cena 27 zł.

6. *Przez Maryję do Jezusa — Rozważania Maryjne*. Cena 18 zł.
7. *Kalendarz Katolicki — 1960*. Cena 15 zł.

Książki nabywać można w Wydawnictwie — Warszawa, ul. Wilcza 31 m. 15.

Zamówienia na wysyłkę książek drogą pocztową kierować należy na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej — Warszawa, ul. Wilcza 31 m. 15.

CIEKAWOSTKI

WIECZNE MŁODZI

Sensacją w medycynie był wynalazek rumuńskiej profesorki Anny Aslan przeciwko starość, którego przeprowadzone próby w Instytucie Gerontologii dały pozytywne rezultaty.

Po wielu miesiącach i próbach mamy wreszcie nasz krajowy środek przeciwko starość. Został on zatwierdzony przez Ministerstwo Zdrowia pod nazwą Gerio-kain.

Wyniki przeprowadzonych badań w uzdrowisku Inowrocławskim przez prof. Dra Bogdana Snaarskiego i Dra Osulema dały pozytywne rezultaty. Lek przywraca siłę, poprawia wygląd a co najważniejsze przywraca sprawność pamięci. Dr Snaarski widzi w Gerio-kainie przede wszystkim lekarstwo dla ludzi pracujących umysłowo, przeciążonych tą pracą lub wyczerpanych nadmiarem obowiązków.

Ze względu na nowość leku można go nabywać tylko za receptami i stosować wyłącznie pod ścisłą kontrolą lekarza. Istnieją bowiem pewne przeciwwskazania, a ponadto Gerio-kain należy stosować w połączeniu z innymi specyfikami. (EK)

KILKA SŁÓW Z HISTORII OKULARÓW

Dawni Grecy i Rzymianie znali właściwość powiększania przedmiotów przez patrzenie w kulę szklaną napełnioną wodą, nie znając jednak jeszcze zasad zalamywania się światła. Przez jakiś czas za wynalazcę okularów uchodził jeden z Ojców Kościoła — św. Hieronim. W oparciu jednak o źródła przyjmujemy że okulary zostały sporządzone w Wenecji. Dopiero w w. XIII przy sporządzaniu szkieł wstawił się mnich Aleksander della Spina.

(T. G.)

Na rok 1961 ukaże się Kalendarz Katolicki, bogato ilustrowany — w cenie 20 zł. Kalendarz zamawiać można w Wydawnictwie Literatury Religijnej — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Panie w wieku od 18 - 40 lat pragnące poświęcić się służbie Bożej mogą zgłosić się do Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek — Puszczykówko k/Poznań, ul. Kopernika 30, tel. 157.

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefon 8-97-84; 21-74-18

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 21 zł, półrocznie — 21 zł, rocznie — 21 zł.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa Konto Nr 1-6-100024

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1341 C 15.

Józef Barnowski

NAPRZECIW JESIENI

Zwolna przemija lata czas —
I jesień już się przypomina.
Czerwony liść dzikiego wina
Strącony wiatrem, w mroku zgasł.

I chłodną pustką wieje z dróg —
I z pól, gdzie podorywki pierwsze.
I tylko noc w melodiach świerszczy.
Już szron przyprószył cierpki głóg.

Każdego roku żyje w nas
To ciche lata przemijanie —
Czule i szczerze pożegnania.
Tylko wyniosłym szumem las

Szczyci się nadal swą zielenią.
Jemu zawdzięczasz dziś swój śpiew,
Bo w twoich wierszach kolor drzew,
Które wśród blasku słońca drzemia.

Ale przed nami nowe dni.
Więc nie spoglądaj wstecz za latem,
Za tęczą zgasłą, zwiędłym kwiatem.
Gdy jesień puka do twych drzwi.

Wichrom się oprze taki dom,
W którym o szczęściu trwałym słyszysz.
Gdy sercu — serce towarzyszy
I chroni jak mocarny dąb

— co korzeniami w ziemię wróśł
I przetrwa wiatrów moc w jesieni,
Zanim się wiosną zazieleni,
Która powróci z leśnych wzgórz.